Nr. 255. Lwów. — Wtorek dnia 6 listopada. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej nie się przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 6 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Leona dn. Jutro: Herkulana. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 2, Zachód „ 4 „ 27 | Długość dnia g. 9 m. 25, Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Na śledztwo do Borek, pod którymi wykoleił się carski pociąg, wysłano nadprokuratora przy kasacyjnym departamencie senatu p. Koniego i naczelnego inspektora kolei żelaznych p. Werchowskiego z całym sztabem inkwirentów i rzeczoznawców. Według zdania tej komisji wykolejenie powstało z wypadku, nie zaś z zamachu, a wypadek ów tak rzeczoznawcy tłumaczą: na środku grobli, przecinającej wąwdół, spadek się łamie dość nagle i nie tak, jak przepisano dla dróg żelaznych, mianowicie droga idzie w dół, potem zaś nie przechodzi w poziom, żeby następnie powoli przejść we wzniesienie, lecz od razu ze spadku zmienia się w kierunek ku górze; w skutek tego w pewnym punkcie grobli znajduje się kąt. Lokomotywa idąca z przodu pociągu była w ogóle za słaba do ruchu tak szybkiego, jakim pędził pociąg carski, a krom tego słabszą ona była od lokomotywy tylnej. Owóż, gdy ta pierwsza lokomotywa stoczyła się po pochyłości i musiała natężyć się, żeby się dźwignąć ku górze, nie starczyło jej sił do równie, jak przedtem, szybkiego ruchu, a tymczasem tylna lokomotywa napierała. W skutek tego wagony się ścisnęły, jeden z ich podu ość się opadając, wstrząsnął pociągiem, nastąpiło wykolejenie, a ponieważ obie maszyny nie przestały w tej chwili działać, lecz ciągnęły, przeto wykolejony pociąg rozerwał się, wagony zaczęły pękać i spadać z grobli, a szyny porwały się w kawałki, progi wypadły i nasyp się zepsuł.

Oprócz tego wszystkiego znaleziono przegniłe progi. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* donosi, że car, chodząc po nasypie, sam znalazł próg strupieszały i część jego oddał oficerowi żandarmów jako rzeczony dowód, który posłuży przy śledztwie.

Prawit. Wiestnik donosi dalej: „Przy nieszczęśliwym wypadku na kolei car skaleczył się w nogę, carowa otrzymała ranę w rękę; pomimo tego oboje, nie troszcząc się o siebie, starali się o ulgę w cierpieniach innych rannych. Jenerałowi Szeremetiewowi oderwało kawałek palca i pomięło pierś. Damie dworu hrabinie Goleniszczewowej-Kutuzowowej zdruzgotało nogę. Ministrowie Woroncow-Daszkow i Wannowski, jenerałowie adjutanci Daniłowicz i Czerewin dostali silnej kontuzji, a nadinspektor br. Sternvall był tak silnie skaleczony, że musiano go wziąć na nosze i złożyć w sanitarnym wagonie. Wszystkich zabitych jest 21, a rannych 37."

W przeszły piątek car przybył już do Gatczyny i podobno za kilka dni ma wyruszyć do Kopenhagi na uroczystość 25-letniego jubileuszu panowania króla duńskiego. Kilka berlińskich dzienników doniosło w sobotę z całą stanowczością, że w drodze do Kopenhagi car wstąpi do Berlina z rewizytą. Nastąpi to mniej więcej w połowie bieżącego miesiąca. Na ten czas ks. Bismark opuści swe ustronie i zjawi się w stolicy. Według innych doniesień nie ma jeszcze pewności co do czasu, w którym car zawita do niemieckiej stolicy, wiadomo tylko, że zamierza jak najprędzej rewizytować cesarza Wilhelma.

Z Warszawy donoszą, że za zezwoleniem cara, brat jego, w. ks. Włodzimierz objął protektorat nad prawosławnemi bractwami w Chełmie i Zamościu. Ponieważ owe bractwa założyli „djejatiele" dla krzewienia prawosławia sposobami aż nadto znanemi, więc z faktu, że na czele tych potwornych stowarzyszeń stanął brat carski, można wnosić, iż fanatyczne koła carskiej stolicy zamierzają nowy atak przypuścić do katolicyzmu. Ta nominacja jest zapewne odpowiedzią cara na prośby, podane mu w Chełmie przez męczeński lud na Podlasiu.

Donoszą także, że car kazał utworzyć nową „żydowską komisję" z wysokich urzędników wszystkich ministerjów. Ta komisja rozpatrzy, zmieni i systematycznie uporządkuje wszystkie edykta wydane przeciw żydom. Przedewszystkiem mają być obostrzone przepisy określające gdzie żydom wolno mieszkać i że tylko 5 proc. wszystkich studentów może ich być na uniwersytetach, a także ma być postanowione, że jeśli żyd zechce się wychrzcić, to będzie mógł tylko na prawosławie, pod żadnym zaś warunkiem na katolicyzm lub luteranizm. Tę ostatnią kwestję poruszył podobno wielkorządzca litewski, jen. Kochanów, któremu udało się wykryć, że Prusacy rozwijają na Litwie gorliwą misjonarską działalność między żydami, co należy uważać za akcję polityczną, dążącą do zniemczenia kraju, bo żyd-protestant stanie się oczywiście Niemcem.

Zanotowaliśmy przed paru dniami pogłoskę, że jen. Boulanger jest na usługach hr. Paryża, któremu toruje drogę do tronu za z góry określoną nagrodą. Owóż dziś donoszą, że pewien odłam orleanistów udał się do hr. Paryża z prośbą o takie wystąpienie przeciw bulanżerstwu, któreby kłam zadało pogłosce. Hr. Paryża odmówił. Wskutek tego kuzyn hrabiego, ks. D'Aumale zwołał przyjaciół swych do Brukselji na naradę, której celem utworzenie nowego stronnictwa monarchistów, popierającego umiarkowaną republikę. Ks. D'Aumale, syn „króla mieszczańskiego" Ludwika-Filipa, wygnanego z Francji podczas rewolucji w r. 1848, zawsze się odznaczał republikańskiemi skłonnościami, a jako patrjota, jako wielki miłośnik sztuk i nauk, jako filantrop i wreszcie jako dzielny żołnierz jest osobistością wielce sympatyczną we Francji, nawet w republikańskich sferach. Z kuzynem hrabią Paryża był on zawsze w złych stosunkach. To wszystko czyni bardzo prawdopodobną pogłoskę o zamierzonem przez niego utworzeniu stronnictwa monarchistów, którzyby popierali republikę. Byłoby to stronnictwo niezmiernie oryginalne, ale w teraźniejszej Francji możliwe są wszelkie dziwactwa. Jeśli takie stronnictwo powstanie, to tylko dla powiększenia chaosu, dla osłabienia jedynego obozu, który dotąd stał z wyraźnym i rozsądnym programem, — obozu legitymistów. Ale walącej się republiki stronnictwo to chyba nie zdoła podtrzymać, bo na to potrzeba silniejszego środka.

W sobotę, w nowym królewskim pałacu w Belgradzie, zebrała się na pierwsze posiedzenia komisja, zwołana przez króla dla ułożenia dla wielkiej skupczyny projektu nowej konstytucji. Król otworzył dyskusją dłuższą mową, w której streścił swe zapatrzywania na potrzeby, warunki bytu i przyszłość Serbji, a następnie postawił zagadnienie: czy za podstawę narad wziąć istniejącą konstytucją, czy też wypracować z gruntu nowy projekt. Po rozprawie prawie jednogłośnie uchwalono zupełnie ignorowa starą konstytucją, a następnie postanowiono wybrać subkomisją dla ułożenia szkicu projektowego. Wówczas król na kwandrans zawiesił posiedzenie, aby zgromadzenie mogło się porozumieć co do składu subkomisji. Potem wybrano do niej po trzech z każdego stronnictwa, więc trzech liberałów, trzech postępowców i tyluż radykałów. Pierwsze posiedzenie tej subkomisji wnet się odbyło pod przewodnictwem króla, następne zaś będą się odbywały w ratuszu, pod kierunkiem wice-prezesa (prezesem jest król) całej konstytucyjnej komisji. Uchwały subkomisji będą natychmiast szły pod obrady pełnej komisji, która zbierać się będzie w pałacu Milana.

Niemieckie dzienniki donoszą, że sprawa powiększenia listy cywilnej cesarza Wilhelma „Wędrowca" rychło stanie na porządku rozpraw parlamentarnych. Wszystkie doniesienia opiewają zgodnie, że nie rząd wystąpi z odpowiednim projektem, ale podniosą go sami deputowani; jednak nie ma zgody co do tego, gdzie ta kwestja będzie załatwiona: w sejmie pruskim, czy też w parlamencie niemieckim. Gadzinowe dzienniki utrzymują, że w sejmie.

Anarchja finansowa we Francji.

Paryż 30 października.

Nietylko pod względem politycznym, społecznym, moralnym, ale i finansowym rządy dzisiejszych republikanów francuskich przynoszą najfatalniejsze dla kraju owoce, rujnują jego dobrobyt, zmniejszają zamożność, a ciężary publiczne niezmiernie podnoszą. W ubiegłym tygodniu toczyła się właśnie w izbie deputowanych generalna dyskusja nad budżetem. Dyskusja ta dostarcza właśnie pierwszorzędnych ku temu dowodów. Prawica wystąpiła naturalnie z krytyką. Trzech najwybitniejszych finansistów zachowawczych, pp. Daynaud, Aillieres i Amagat, przytoczyło cyfry, same przez się tak wymowne, iż dość je zestawić, aby mieć dokładny obraz gospodarki finansowej dzisiejszych rządzców Francji.

Zacznijmy najpierw od liczb ogólnych.

Obecna izba deputowanych obraduje lat cztery. Otóż wszystkie cztery jej budżety 1886—1889 zaznaczają przecięciowy niedobór 580 miljonów rocznie, czyli za lat cztery niedobór ten wynosi dwa miljardy trzysta siedemnaście miljonów franków.

Nie jest to jednak objaw przypadkowy, sporadyczny. To system. Od roku 1878 deficyt roczny wynosił przecięciowo 582 miljonów, czyli przez lat dwanaście (1878—1889) wydano o 7936 miljonów więcej, aniżeli przynosiły dochody. — Słusznie też jeden z zachowawczych dzienników francuskich powiada, że „mówiąc językiem finansistów, rzeczpospolita kosztowała Francję więcej, aniżeli najazd niemiecki."

Nie jest to wcale figura retoryczna, lecz fakt istotny, bo nie jakieś wyjątkowe zubożenie kraju, nie ubytek dochodów jest powodem tego stanu, lecz przeciwnie rozrzutność gabinetów i izb. W porównaniu do budżetu z r. 1877 preliminarz na r. 1889 przewiduje o półtora miljarda wydatków więcej. Czyli prócz ośmiu miljardów długu, rządy republikańskie kosztują Francję rocznie 1500 miljonów, to jest około 40 franków na głowę.

Oto cyfry ogólne; przypatrzmy się teraz z kolei szczegółom.

Jak wiadomo, do r. 1876 rządy Rzeczypospolitej pozostawały w rękach zachowawców. Otóż jeden z mówców prawicy, p. Deynaud, porównał ówczesną gospodarkę finansową z budżetem późniejszych rządzców Francji: oportunistów i radykałów. Według jego zestawienia, w r. 1876, wydatki ogólne, zwyczajne i nadzwyczajne, wynosiły 3 miljardy 91 miljonów 896.000 fr.; dochody zaś 3 miljardy 190 miljonów. Zachowawcy więc w chwili ustąpienia od władzy, postanowili przewyżkę dochodów w kwocie 98 miljonów. Budżet ich obejmował 150 miljonów na amortyzację, a w cyfrze ogólnej mieściły się wszystkie zwyczajne i nadzwyczajne wydatki, będące następstwem wojny 1870 r.

Od tego czasu Izby francuskie zmieniły się po trzykroć. Pierwsza w roku 1877, chcąc dotrzymać danych w czasie wyborów obietnic, chcąc popularyzować Rzeczpospolitę wśród mas ludowych, przystąpiła do redukcji niektórych podatków. Redukcje te źle przygotowane, dorywcze, wywołały tylko zamięszanie, a nie zadawalniając bynajmniej podatkujących, uszczupliły znacznie dochody skarbu. Nie dość na tem, zamiast w obec mniejszych dochodów ograniczyć wydatki, powiększono je i to w niesłychany sposób. W ciągu lat czterech budżet wydatków zwiększył się o 968 miljonów 294 000 fr. i w roku 1881 dosięgnął cyfry 4 miljardów 60 miljonów.

W roku 1881 rozpoczyna się drugi okres prawodawczy republikanów. Byli oni wówczas absolutnymi panami w Izbie, i rozporządzali 500 głosami, podczas gdy opozycja zachowawcza spadła na 60—70 krzeseł. Rozrzutność więc republikanów nie ma żadnego hamulca, gospodarka ich rozpoczyna się na dobre. Już w r. 1882 wydatki wynoszą 4 miljardy 154 miljonów, czyli o 95 miljonów więcej, aniżeli w budżecie na r. 1881, a o miljard, sześćset miljonów więcej, aniżeli w budżecie na rok 1876. Budżet na rok 1883 pęcznieje jeszcze bardziej, wydatki wynoszą 4 miljardy 190 miljonów. Trzeci okres trwa obecnie, a izba i rządy dzisiejsze doprowadziły do tego stanu, o którym wspomniałem na wstępie, a który drugi mówca zachowawczy, p. Amagat, tak trafnie nazwał „anarchją finansową". Z wywodów p. Daynaud warto jeszcze przytoczyć jeden bardzo ważny, ten mianowicie, że rozrzutność Izb pociągnęła za sobą naśladowców, bo ta sama manja bezmyślnego szafowania groszem publicznym opanowała także miasta i gminy francuskie.

Nie będę tu przytaczał cyfr szczegółowych, zaznaczam tylko, że podczas gdy w r. 1878 dodatki do podatków t. zw. *centimes idditionels* wynosiły 48 centymów od jednego franka podatków bezpośrednich, obecnie wzrosły one do 54 centimów. Ciekawym jest także wykaz wzrostu etatów urzędniczych, jednej z najważniejszych plag, jaka trapi obecnie budżety Rzeczypospolitej. W r. 1852 pensje c y w i l n e wynosiły 153 mil. fr., w r. 1870 — 253, w r. 1876 — 279, w r. 1888 — 400 miljonów. Pensje emerytalne, które w r. 1869 wynosiły tylko 78 miljonów, w roku 1875 wzrosły skutkiem wojny do 100, w r. 1888 do 200.

Dla „oczyszczenia" sądów z monarchistów musiano dać emeryturę wielu dawnym sędziom; dla ulokowania protegowanych pp. posłów, każdy z ministrów tworzył nowe posady. Ten osławiony nepotyzm parlamentarny przedstawia się w następujących cyfrach. Od r. 1875, t. j. od chwili usunięcia się od władzy żywiołów zachowawczych, do r. 1888 stworzono w administracji centralnej 11 nowych dyrekcyj, 19 posad podsekretarzy, 51 miejsc naczelników kancelarji, 74 pomocników naczelników. Za rządów republikańskich administracja francuska stała się podobną do owych armij, w których więcej oficerów, aniżeli żołnierzy. W wydziale np. sztuk pięknych jest 30 naczelników na 70 urzędników; w wydziale wyznań 20 na 31; w podatkach niestałych 11 na 19; w innym znów biurze 36 na 42 i t. d. Słowem, na 37 miljonów Francuzów wypada miljon urzędników, czyli, nie licząc bynajmniej marynarki i wojska, biurokracja francuska doszła do takiego rozwoju, iż na 37 Francuzów (mężczyzn, kobiet i dzieci), przypada jeden urzędnik.

Nie ulega wątpliwości, że we wzroście wydatków ogólnych bardzo poważną rolę grają wydatki na cele wojskowe. Jak w innych krajach, tak i we Francji rosną one z każdym rokiem i w tym roku np. budżet p. de Freycinet wynosi przeszło 800 miljonów franków; ale w porównaniu różnica między rokiem 1876 a 1887 nie jest znowu tak znaczną, aby mogła choć w części usprawiedliwiać owe szalone deficyty republikańskie Według generalnego sprawozdawcy budżetu, p. Roche, w r. 1876 wydatki na cele wojenne wynosiły 509 miljonów, w r. 1888 — 550 miljonów; nadwyżka wynosi więc 41 miljonów, co w porównaniu jest niemal drobnostką.

Wynika zatem z tego wszystkiego, że nie nadzwyczajne wydatki na cele obrony kraju nie ubytek w dochodach, lecz rozrzutność i zła gospodarka finansowa dzisiejszych rządów Francji, nepotyzm parlamentarny i wzrost biurokracji, suto w celach wyborczych płatnej, powiększenie budżetu szkolnego przez wypędzanie kongregacyj, najbardziej się przyczyniły do owej „anarchji finansowej," która grozi nietyle może samej Francji, jako mocarstwu, ile dzisiejszym jej rządom i rzeczypospolitej radykalnej. Proponowane przez p. Peytral środki zaradcze, a mianowicie ów arcy-niepopularny we wszystkich warstwach podatek od dochodów, może rozgoryczenie ogólne tylko powiększyć i utorować jeszcze bardziej drogę owej niewiadomej, owemu X które przedstawia Boulanger, a które coraz liczniejsze szeregi około siebie grupuje.

W kopalniach syberyjskich.

Pewien Polak, inżynier z zawodu, zesłany na Sybir po powstaniu 1863 r. pracował w rozmaitych kopalniach rządowych jako technik, a powróciwszy wreszcie z Syberji, spisał pamiętnik, który jednak dotąd nie ujrzał jeszcze światła dziennego. Z pamiętnika tego zacytujemy ustęp opisujący kopalnię w Nikołajewsku. Oto słowa autora: —

„Nikołajewsk znajduje się w gubernji irkuckiej, w niżnindzińskim okręgu, w gminie brackiej, odległej od najbliższego miasta Niżnindzińska o wiorst 700 czyli 100 mil. Droga letnią porą prawie cała zalana jest wodą lub pokryta grzęskiem błotem. Po obu stronach drogi rozpościerają się niedostępne lasy pełne drapieżnych zwierząt. Jadąc, można często spotkać się ze stadem wilków lub z niedźwiedziem. Muszki prawie mikroskopijne przez całe lato natarczywie prześladują człowieka i konia. Od ich ukąszenia ręce i twarz puchną. Jedynym przeciw nim ratunkiem jest nacieranie rąk i twarzy masłem starem, lub dziegciem, albo też zakrywanie tych części ciała siatkami specjalnie wyrabianemi do tego celu. Konia prawie całego można dziegciem wysmarować.

„Nikołajewsk leży przy rzece Uda, wpadającej do Angary. Opasany on z trzech stron górami, pokrytemi lasem cedrowym, świerkami i sosnami; czwarta południowa strona stanowi otwartą płaszczyznę, na której rozpościera się wieś z nędznemi ziemiankami. Mieszkają w nich synowie i wnuki zbrodniarzy. Zajmują się oni rolnictwem, rybołowstwem i polowaniem na zwierzęta, jako to: sobole, niedźwiedzie, łosie i wiewiórki popielate. Polują też na uciekających z katorgi, gdyż mają we krwi coś zbrodniczego i nędzna odzież katorżnika więcej u nich ma wartości, niż skórka wiewiórki popielatej.

„Lejarnia żelaza została wybudowana przez rząd za czasów cara Mikołaja, od którego otrzymała nazwisko. Składa się ona z obszernych kazamat, mieszczących zwykle 2600 więźniów. Kazamaty są zakratowane i kryte żelazem. U ich podnóża są rozrzucone nędzne chaty, czyli ziemianki dla tych, którzy byli albo mniej winni, albo swem sprawowaniem się zasłużyli na względy władzy. Opodal wznosi się dom mieszkalny murowany, w którym mieści się zarząd i mieszkanie głównego naczelnika. W kancelarji zarządu pracowali niektórzy ze zbrodniarzy, umiejących czytać i pisać, za co korzystali z pewnych ulg. W kazamatach oddzielnych, krytych także żelazem, mieścili się kozacy i burjaci, odbywający we dnie i w nocy wartę i doglądający katorżników podczas pracy. Naczelnikiem po 1863 r. był pułkownik Bogusławski, pochodzący z żydów. Bogusławski, po wypiciu flaszki wódki, codziennie z rana od godziny 6 uzbrojony w rewolwer, pałasz i nahaj kozacki chodził z kozakami i burjatami po robotach, gdzie często bez żadnej przyczyny bił więźniów do krwi po głowie i plecach. Nie jeden z nich został przez niego pozbawiony oka; bywały przykłady, że katorżnik pod razami Bogusławskiego umierał. Dopiero pewien zbrodniarz, Tatar z gubernji kazańskiej, nazwiskiem Mułat, postanowił zemścić się na Bogusławskim za męczarnie, jakich od niego doświadczył ze swoimi współtowarzyszami. Uzbrojony sekretnie w dwa kindżały, Mułat wyruszył do mieszkania Bogusławskiego, a opanowany szałem zemsty kaleczył i zabijał wszystkich, co mu stanęli na drodze.

Zanim dostał się do mieszkania naczelnika, położył trupem lub ciężko zranił do 36 osób. Kozacy widząc, że ich naczelnik znajduje się w niebezpieczeństwie, dali do Mułata ognia. Padł od kul bez życia.

Władza irkucka zarządziła śledztwo, które wykryło liczne nadużycia Bogusławskiego i jego tyrańskie obchodzenie się z więźniami. Despotyczny jednakże pułkownik nie został ukarany; translokowano go na inne lepsze miejsce. Dzięki

55)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Widzisz mamo — rzekła Gabrjela z goryczą, nie odpowiadając na zapytanie. — Wuj nas wysyła, chce być sam, gdy mu ze wszech stron niebezpieczeństwo zagraża, nie chce nas mieć przy sobie!

— Nie rozumiem cię moja droga — odparła matka zniecierpliwiona — cóż mu tu ma zagrażać? Zdaje mi się, że ostatnim razem pokazał tym buntownikom, że z nim żartów nie ma — nie porwą się znów tak prędko, a w najgorszym razie ma wojsko do dyspozycji.

Gabrjela zamilkła; nie o tem ona myślała niebezpieczeństwie! pomimo całego swego niedoświadczenia i nieświadomości życia, wiedziała przecież, że śmiałe wystąpienie Winterfelda nie pozostanie bez dalszych następstw, i przeczuwała nadciągającą burzę. Burza ta nie miała dosięgnąć jej ani jej matki, nie mógł jej Rawen wyraźniej dać do zrozumienia, że wszystko pomiędzy niemi skończone, jak wysełając je w tej chwili do stolicy, gdzie bawił obecnie Jerzy i gdzie najłatwiej było o spotkanie się z nim. Cała gwałtowność i surowość opiekuna, gdy się temu związkowi sprzeciwiał, nie bolały ją tak, jak dzisiaj ta obojętność i pozostawienie jej własnej woli. Dawał jej tem do zrozumienia, że się nie chce mięszać na przyszłość w sprawy ją dotyczące, że jej zupełną zostawia wolność, a znała go nadto dobrze, by liczyć na przebaczenie. Byłaby się może starała przekonać go, jak niesłusznym obarczył ją zarzutem; lecz pogardliwy chłód jego odebrał jej odwagę. To zimne, surowe spojrzenie mówiło jej, że nie znajdzie u niego wiary, a na tę myśl oburzała się w niej cała jej miłość własna i duma kobieca. Czyż miała drugi raz narażać się na to, że Rawen nie zechce słuchać usprawiedliwienia, że ją znowu odepchnie jak wtedy?

Nie, nigdy!

Baronowa nie wiedziała o niczem. Na myśl jej nawet nie przyszło, że w stolicy znajduje się asesor Winterfeld, którego tam umyślnie wysłano, celem zapobieżenia dalszym jego stosunkom z Gabrjelą. Miała dziś zresztą co innego na głowie, a ponieważ córka okazała się tak dziwnie obojętną na ważną kwestję toaletową, zadzwoniła na pannę służącą, i rozpoczęła z nią długą konferencję. Dziwna rzecz prawdziwie, jak ten projektowany wyjazd wpłynął na ożywienie baronowej; choroba, nerwy, osłabienie zniknęły naraz bez śladu; zabrała się ochoczo do przygotowań, z życiem i gorliwością, które dziś już zapowiadały, że owa „zmiana powietrza" rzeczywiście jak najlepsze skutki za sobą pociągnie.

Pożegnawszy bratowę, baron pojechał prosto do pułkownika Wiltena. Oddawna już stosunki między nimi były przyjaźne i serdeczne, zwłaszcza ze strony Wiltenów którzy starali się wszelkiemi siłami o połączenie syna swego z Gabrjelą, a w ostatnich latach ścieśniły się jeszcze więcej. Dziś jednak czuć było w przywitaniu i całem zachowaniu pułkownika pewien przymus, chłód i pomięszanie, które się starał zamaskować, mówiąc więcej i głośniej jak zwykle. Baron nie zważał na to, zajęty innemi myślami, najmniejszej nie przykładał wagi do takich drobnostek. Chciał właśnie sprowadzić rozmowę na przedmiot bezpieczeństwa miasta, które leżało głównie w rękach wojskowości, ale go Wilten uprzedził, pytając żywo:

— Odebrałeś już Ekscelencja bliższe wiadomości ze stolicy? Oczekujesz pan odpowiedzi na swój list dotyczący broszury Winterfelda.

Baron zmarszczył brwi, minęła chwila, zanim odpowiedział wolno:

— Tak — otrzymałem odpowiedź dziś rano.

— I cóż? — zapytał Wilten w najwyższem naprężeniu.

Rawen rozparł się w fotelu, jakby dla nabrania kontenansu, i rzekł z goryczą:

— Zdaje mi się, że w stolicy musiano zapomnieć, iż działałem jako przedstawiciel najwyższych władz, w imieniu rządu, i że tam moję działalność przez długie lata nietylko uznawano, ale i popierano wszelkiemi siłami. Słusznieś mię pan przestrzegał przed intrygami, które tak snują przeciwko mnie. Teraz dopiero widzę, jak podkopano grunt, na którym stoję, a przecież jeszcze parę miesięcy temu nie byliby się ośmielili zbyć mię podobną odpowiedzią.

— Jakto?... przecież nie dano panu do zrozumienia...

— Dano mi bardzo wiele do zrozumienia, naturalnie w nadzwyczaj grzecznej i parlamentarnej formie, starając się ile możności osłodzić mi gorzką pigułkę ale to rzeczy nie zmienia. Zdaje mi się, że ci panowie z ministerjum wcaleby się o to nie gniewali, gdybym się im stąd ustąpił. Jest tam kilka osobistości, którym wpływy moje i znaczenie nie na rękę, a które każdą sposobność będą się starały wyzyskać, żeby takowe podkopać i osłabić. Ja jednak jestem zdecydowany bronić się do ostatniego tchu.

Pułkownik Wilten patrzył przed siebie w milczeniu.

— I tak ostatnie zajścia w mieście nie pozostaną bez wpływu — mówił Rawen dalej. — Dlatego też pilną prowadzę korespondencję ze stolicą. Nie chcą tam wyrozumieć, że wdanie się wojska było wtedy niezbędnie koniecznem. Muszę słuchać wiecznie jedno i to samo, o ciężkiej odpowiedzialności, do ostateczności doprowadzonem rozjątrzeniu umysłów i tem podobnych rzeczach. Odpowiedziałem im poprostu, że wiem co robię, i że gdyby zaburzenia w mieście na nowo się powtórzyły, uczyniłbym drugi raz to samo.

Na twarz pułkownika wystąpił znowu wyraz chłodnego przymusu, który był już zniknął w ciągu rozmowy.

— To bardzo prawdopodobne — zauważył. — Rzeczywiście, rozjątrzenie zwłaszcza pomiędzy niższemi sferami jest większe niżliśmy z razu myśleli, zresztą mówiłem panu dawniej jeszcze, że wyższe sfery nie lubią, żeby się w takich razach uciekać do ostatecznych środków.

— Tu nie o to idzie, co lubią wyższe sfery, lecz o to co jest potrzebne dla bezpieczeństwa publicznego — odparł Rawen sucho.

— Miejmy zatem nadzieję, że więcej potrzeba tego nie zajdzie — rzekł Wilten — bo, jestem niestety... byłbym zmuszony... jednem słowem musiałbym Ekscelencji odmówić mojej pomocy.

Rawen zmierzył mówiącego piorunującem spojrzeniem.

— Co to ma znaczyć, panie pułkowniku? Wiesz pan przecie, że mam tu władzę nieograniczoną i mogę panu zaręczyć, że dotychczas trwa ona w całej swej pełni i rozciągłości.

— Nie wątpię o tem, Ekscelencjo, ale „moja" władza została ograniczoną. Mam słuchać na przyszłość jedynie rozkazów bezpośrednich moich przełożonych.

— Masz pan rozkaz wsteczny? — zapytał Rawen gwałtownie.

— „Tak!" — odparł z lekkiem wahaniem.

— Od kiedy?

— Od wczoraj!

— Czy mogę go widzieć?

— Bardzo żałuję, lecz rozkaz wyłącznie dla mnie przeznaczony.

Rawen wstał i zbliżył się do okna; po chwili wrócił na miejsce blady jak ściana.

— To więc znaczy, że teraz mam ręce związane. Jeśli się bunt powtórzy, a policja sama nie wystarczy do poskromienia go, będę musiał ręce opuścić bezsilnie.

Wilten ruszył ramionami.

— Jestem żołnierzem, Ekscelencjo, subordynacja przedewszystkiem.

— Naturalnie, ja wiem że się pan musisz ściśle zastosowywać do otrzymanych z góry rozkazów.

Nastąpiła przykra pauza. Pułkownik szukał w myśli, coby mógł więcej powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, ale go Rawen uprzedził.

— Jeśli tak rzeczy stoją, zatem umowa, którą chciałem zawrzeć z panem, staje się zbyteczną — rzekł przymuszając się do zimnej krwi. — Proszę, nie tłumacz się pan, pojmuję zupełnie, że pan nie możesz zmienić stanu rzeczy, nie mówmy już o tem. Chciałbym z panem załatwić jeszcze jednę sprawę czysto prywatnej natury. Mówiłeś mi pan przed tygodniem, że starszy syn pański ma się do mnie udać z prośbą o rękę baronównej Harder Porucznik Wilten dotychczas się nie oświadczył, naturalnie, wśród tych ciągłych zaburzeń nie było czasu myśleć o tem.

(C. d. n.)

gospodarce Bogusławskiego, który okradał rząd, na kopalniach poniesiono straty do 2,000.000 rs. Rząd zdecydował się wtedy oddać je w dzierżawę wraz z więźniami irkuckiemi kupcowi Trapernikowi. Trapernikow sprowadził z Angiji nader pracowitego i sumiennego człowieka, Suleta, któremu powierzył zarząd kopalniami. Sulet nie tylko w ciągu lat powiększył zyski, lecz polepszył też i położenie więźniów, tak że na wspomnienie o nim wznoszą więźniowie modły do Boga.

„Ruda żelazna znajduje się o dwie wiorsty od fabryki. Dobywa się oskardami i klinami żelaznemi; następnie wkładają ją do pieca dla przelania na czahun, z którego leją garnki, przyrządy, piece i t. p. Ciągną też żelazo szynowe, wyrabiają gwoździe do statków, grubą blachę na kotły i t. p. Zbyt odbywa się w Irkucku, Tomsku, Krasnojarsku, Omsku, a nawet żelazo szynowe i niektóre przybory wywożą do Rosji europejskiej. Dla przetapiania rudy wybudowano dwa piece, jeden przez rząd nie bardzo praktyczny i źle urządzony, drugi przez Suleta. Obwód budynku, w którym znajduje się piec, wynosi 200 sążni, wysokość zaś 15 sążni. Każdy skazany do ciężkich robót na robotę wyznaczoną, a mianowicie obowiązany jest wykopać rudy 400 pudów dziennie. Więzień pracuje od godziny 6 z rana do 6 wieczorem z przerwą tylko na czas obiadu. Jedzenie składa się z chleba czarnego, zaledwie do połowy wypieczonego i z kaszy jęczmiennej. Wieczorem nic nie dostają; powinien im wystarczyć chleb. Bywają oni często bici i o głodzie i wilgoci przesiadują. Podobne niewygody mogą tylko przenieść ludzie silnej kompleksji. Reszta po kilku latach takiego życia staje się zupełnie niezdolną do pracy lub umiera. Z przejściem zarządu kopalni do Suleta, jak powiedzieliśmy, położenie więźniów znacznie się polepszyło.

„Wjeżdżającemu do Nikołajewska, fabryka przedstawia się strasznie i ponuro. Widzi się ludzi obszarpanych i wynędzniałych, okutych w kajdany i pracujących nad miarę. Kajdany zdejmują tylko w sobotę dla zmiany bielizny. Pod piecem we dnie i w nocy, nie wyłączając nawet świąt wielkanocnych i Bożego narodzenia, płonie ogień, około którego snują się opaleni zbrodniarze z piętnem wypalonem na policzkach i czole: K. A. T. — to jest: katorżnik. Pył i dym zasłaniają całą jasność słoneczną.

„Zbrodniarz uciekający naraża się na śmierć głodową, zbłądzenie w lasach, pożarcie przez zwierzęta lub zabicie przez Sybiraka. Sybiracy spotkawszy uciekającego, z początku obchodzą się bardzo uprzejmie, zapraszają do swego mieszkania, ugaszczają, i za dobrem wynagrodzeniem każą mu pracować na gumnie. Po pewnym czasie zbrodniarz udarowany chlebem i pieniędzmi żegna swych pracodawców i podąża dalej na zachód. W ślad za nim udaje się Sybirak i na pierwszem lepszem miejscu zabija i obdziera. Katorżnicy nie zważają jednakże na to, bo ucieczki zdarzają się dość często.

Polacy zesłani po 1863 roku do Nikołajewska samodzielnie pracowali, gdyż zostawali na wygnaniu jako „posieleńcy". Mogli oni zajmować się czem im się podobało. Chociaż od pułkownika Bogusławskiego nie zależeli, doznawali jednak od niego wiele przykrości. Wielu z wygnańców szukało zajęcia przy kopaniu rudy żelaznej i w skutek tego musieli podlegać Bogusławskiemu i słuchać jego rozkazów. Po przejściu zarządu do Suleta, Polacy znaleźli bardzo dogodne zajęcie w zarządzie kopalni. Płacono im dobrze, obchodzono się grzecznie i uprzejmie. Niektórzy, jak p. inżynier Jaroczyński, syn emigranta, pobierali rocznie z górą 1000 rubli. Prócz Jaroczyńskiego pracowali tu Pogorzelski, Ratogowski, Krajewski, Mackiewicz, Truchowski, Gostkowski, Czapliński i wielu innych. W ogóle Polaków na „posieleniu" w Nikołajewsku znajdowało się z górą 50. Wpływ ich był nader dodatni. Niektórzy z Polaków zajmowali się wychowaniem dzieci. Dzięki też im, niektórzy synowie zbrodniarzy wyszli na uczciwych ludzi i użytecznych członków społeczeństwa. Wpływ polski dawał się spostrzegać nawet u katorżników".

Nowe przepisy o jednorocznych ochotnikach.

Artykuł *Polit. Corresp.* o projekcie nowej ustawy wojskowej, którego streszczenie podał telegram w sobotnim numerze, mieści w sobie następujący ustęp w sprawie służby ochotniczej w austrjackiej armji: „Instytucja jednorocznych ochotników dotąd nie odpowiedziała w zupełności oczekiwaniom, a dała sposobność do nadużyć, które, tak w interesie wojskowym, jak ze względu na słuszny rozdział obowiązku służenia w wojsku między wszystkich do służby obowiązanych, muszą być co prędzej usunięte. Wielkie ułatwienia, które dostawały się w udziale pełniącym jednoroczną służbę ochotniczą, uprawniały słusznie do żądania, aby każdy ochotnik podczas służby pod bronią nabył uzdolnienia na oficera rezerwowego. Wbrew temu, księgi wpisowe armji wykazują, że przeszło 10.000 osób, które odbywały służbę ochotniczą w armji, nie zdało egzaminu oficerskiego, są więc jeno podoficerami rezerwy, posiadającemi mniej praktycznego wykształcenia od podoficerów, którzy odbyli trzyletnią służbę czynną. Do osiągnięcia takich rezultatów było zbytecznem dawać tak wielkie ułatwienie ochotnikom i słusznem jest postanowienie w nowej ustawie wojskowej, iż jednoroczny ochotnik, jeśli nie zda z końcem jednorocznej służby podoficerskiego egzaminu, będzie winien drugi rok służyć pod bronią. Tem zarządzeniem doda się niezawodnie bodźca młodzieży w jej wykształceniu wojskowem, lecz przeszkodzi równocześnie nagromadzaniu się w rezerwie większej ilości podoficerów mniejszej wartości fachowej. Gdy jednak doświadczenie wykazało, że rok wojskowego kształcenia się jeno wtedy daje pomyślny wynik, jeśli ochotnik wyłącznie oddany jest służbie wojskowej, a więc na przyszłość odbywanie dalszych nauk podczas służby wojskowej będzie zabronionem, a zatem oświadczyły się wszystkie uniwersytety monarchji. Natomiast zaprowadzi ministerstwo oświaty pewne zmiany, aby nie cierpiał interes tych, którzy po ukończeniu służby wojskowej studja zamierzają kończyć. Będą również uproszczone formalności przy otrzymaniu pozwolenia na odbywanie służby ochotniczej, a wystarczy, jeśli uprawnienie do tej służby na placu asenterunkowym będzie zastrzeżone dla popisowego.

Pozostawiając na dal wolny wybór gatunku broni, będzie odjęte ochotnikom prawo wybierania sobie garnizonu, w którym mają odbyć służbę ochotniczą, gdyż przez nadmierne nagromadzanie się ochotników przy niektórych oddziałach cierpi na tem ich własne fachowe wyćwiczenie.

Stwierdzony fakt, że liczba ochotników, odbywających służbę czynną na koszt państwa, wzrosła do 43 pr., i że wielu aspirantów wykazuje się wprawdzie świadectwami ubóstwa przed rozpoczęciem czynnej służby, lecz niespodziewanie po ukończeniu rocznej służby dostarczają dowodów, że jako oficerowie rezerwowi posiadają środki, aby się wyekwipować i wedle stanu utrzymać, zmusił do prawodawczego postanowienia, iż na przyszłość aspiranci, którzy nie mając odpowiednich studjów podlegają egzaminowi kwalifikacyjnemu, albo ci, którzy odbyli studja na zagranicznych uniwersytetach, będą mogli tylko na własny koszt odbywać rok służby czynnej, jako ochotnicy.

Co do słuchaczów fakultetu lekarskiego postanawia nowa ustawa, iż oni będą winni w przyszłości odsłużyć pierwsze pół roku służby ochotniczej jako żołnierze, a dopiero w drugiem półroczu będą przydzieleni do wojskowej służby sanitarnej, a celem tego jest, aby lekarz przy rezerwie poznał dokładnie potrzeby wojska.

Odbycie tego pół roku w służbie wojskowej, jako żołnierz, będzie mogło być odroczonem do 24 roku życia, odsłużenie zaś drugiego pół roku w szpitalach wojskowych nastąpi po osiągnięciu przez aspiranta stopnia doktora medycyny i będzie mogło być odroczonem do 28 roku życia. W wypadku, gdyby aspirant do tej pory nie zdał doktoratu, będzie musiał odsłużyć również drugie półrocze służby ochotniczej, jako żołnierz.

Prócz powyższych postanowień wymaga nowa ustawa wojskowa, aby oficerowie rezerwy, którzy swoję czynną służbę odbywali jako ochotnicy, co roku brali udział w ćwiczeniach, gdyż dotychczasowe trzy ćwiczenia co drugi rok — jak okazało doświadczenie — nie wystarczały do dostatecznego praktycznego wykształcenia oficera rezerwy, który stając do czynnej służby od razu obejmuje dowództwo nad 50—60 szeregowcami, a w wypadku wojny musi umieć dowodzić całą kompanją lub szwadronem.

Rada państwa.

Na porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia Izby posłów, postawiony jest projekt do ustawy zmieniającej dotychczasową procedurę spadkową na gruntach włościańskich.

Rozprawa nad tym projektem obiecuje być zajmującą, bo już od kilku dni zapisują się do głosu wieli posłów, a już dotąd 25 ma być zapisanych.

W komisji, która zdaje sprawę z tego projektu, mniejszość nie godząca się z wnioskami większości, wystąpi przed Izbą z własnemi żądaniami [illegible]. Mniejszość ta żąda między innemi, aby oszacowanie wartości gospodarstwa włościańskiego było przeprowadzone przy pomocy [illegible], a w braku tychże, aby sądy oznaczały wartość przez zaprzysiężonych rzeczoznawców, którzy winni przedewszystkiem podać możebny czysty dochód z tego gospodarstwa.

Następnie żąda mniejszość, aby uchylono §. 17 projektu, a przyjęto rezolucję, która wzywa komisję, aby bezzwłocznie zwołano parlamentarną ankietę, któraby przy współudziale interesowanych zbadała zażalenia stanu włościańskiego na jego nędzne, materjalne położenie, rozważyła jakiemi środkami możnaby temu położeniu włościan przynieść ulgę i postawiła wnioski, aby bez ograniczenia w sprawie rozporządzania testamentarnego ziemią i dobytkiem podeprzeć dobrobyt włościan, ułatwić im stosunki kredytowe, uchylić niebezpieczeństwo zlewania się gospodarstw włościańskich w zamiarze ich odsprzedaży. Paragraf 17 projektu, którego uchylenia żąda mniejszość komisji, opiewa wedle wniosku większości:

Jeżeli ustawodawstwo krajowe dla gospodarstw wymienionych w §. 1, zaprowadza pewne ograniczenia dzielenia ich lub postanawia, że takie gospodarstwa przez osoby, które już posiadają podobne gospodarstwa lub większe posiadłości ziemskie, tylko pod pewnemi zastrzeżeniami i ograniczeniami mogą być nabywane, to postanowienia obecnej ustawy państwowej znajdą w praktyce jeno takie zastosowanie, o ile właściciel gospodarstwa w sprawie rozporządzania swoją własnością nie jest ograniczony przez ustawy krajowe.

Kronika.

Lwów, dnia 5 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Barwinek, w powiecie krośnieńskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania w armji. W galicyjskich pułkach jezdnych mianowani: rotmistrzami I klasy rotmistrze II klasy: Karol Pokorny, Aleksander Jovicic, Jan Kunkel;

rotmistrzami II klasy porucznicy: Adolf br. Odkolek-Augezd, Aleksander Carina, Karol Schudawa, Karol Woitischek, Aleksander Heimbach, Ehlersheim;

porucznikami podporucznicy: Jan hr. Łubieński, Juljusz Putti, Ludwik Maciejowski, Gustaw Schubert, Józef br. Lasocki, Tomasz z Chysowa Romer, Franciszek Karasek, Fryderyk Rudolf, Roman Gorajski;

podporucznikami kadeci (zastępcy oficerscy): Franciszek Prokop, Ernest Borsdorf, Wiktor br. Wilsdorf, Paweł hr. Gorsey-Longuyon, Ferdynand Parseval, Oskar Feith, Wilhelm Schram, Fedor Peschke, Fryderyk br. Wilczek-Guttenland.

W gal. oddziałach artylerji polnej i wałowej mianowani: kapitanami I klasy kapitanowie II klasy: Antoni Dolleczek, Jan Schmid i Jan Commersi;

kapitanami II klasy porucznicy: Józef Szatra i Gustaw Kallausch;

porucznikami podporucznicy: Józef Wimmer, Rudolf Kunzek, Leopold Teufel;

podporucznikiem kadet (zastępca oficerski): Ferdynand Ilming.

W inżynierji kapitanami II kl. porucznicy: Bronisław Leganowicz przy dyrekcji preszburskiej, Jan Meister przy dyrekcji w Przemyślu;

porucznikami podporucznicy: Mieczysław Zaleski, Franciszek Plachota.

Porucznik Juljan Kuliński przy komendzie 1 korpusu mianowany kapitanem II kl.

Konkurs. Prezydjum wyższego sądu w Krakowie rozpisuje konkurs na posadę radzcy przy tym sądzie. Termin upływa 18 listopada.

Odznaczenie. Cesarz nadał p. Zygmuntowi Weiserowi w Sassowie w uznaniu humanitarnej jego działalności krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Rozdawanie nagród sługom domowym mieszkańców miasta Lwowa, dwudzieste pierwsze z kolei, odbędzie się w dniu Nowego Roku 1889 o godzinie 10 przed południem, w sali dyrekcji galicyjskiej Kasy oszczędności.

Śluby. W Limanowej odbył się 28 z. m. ślub p. Ludwika Szula, dyrektora dystylarni nafty w Marjampolu, z panną Różą Grossówną, córką notarjusza w Limanowej. Aktu ślubnego dopełnił ks. Ludwik Szul, gwardjan OO Bernardynów w Tarnowie.

„Czas" obchodził onegdaj rzadką w naszem dziennikarstwie, bo 41-letnią rocznicę istnienia Wielce pożytecznemu temu pismu, które właściwie nie jest tylko pismem, ale instytucją nader poważną, zasyłamy szczere życzenie, aby w jak najdłuższe lata oddawał te cenne usługi naszemu społeczeństwu, jakich tyle i tak ważnych oddał w ciągu czterdziestu lat swego istnienia.

Pożary. W ostatnich dniach zgorzały w Kawsku, w powiecie Stryjskim trzy gospodarstwa włościańskie z zapasami zboża. Szkoda wynosi 3400 zł; a ze zgorzałych budynków tylko jeden był ubezpieczony. Zarządzono dochodzenie przyczyny pożaru. W Tarnorudzie, powiatu skałackiego, spłonęło 7 zagród z narzędziami rolniczemi i zapasami. Nieubezpieczona szkoda 2500 zł. Ogień, jak się zdaje, powstał z nieostrożności.

Przemysł domowy. Jak z wiekiem panowania w Polsce Sassów zanikał i upadł wreszcie u nas przemysł domowy — wykazują niejednokrotnie zapiski i pamiętniki z XVII i XVIII wieku. I tak w pamiętniku Stanisława Jabłonowskiego, wielkiego hetmana koronnego i wojewody ruskiego znajdujemy następną wzmiankę. „Dnia 14 marca 1694 — w piątek... jechaliśmy do Hlinnej, wsi podolskiej, gdzie wszystko garncarze, na całą Ruś najsławniejsi, przy nas swoje manufaktury pokazywali, wielce króla ciesząc, że swoi, nas, że dobrze. W oknach, gdzie glinę biorą, byliśmy; są to studnie, któremi ludzie się spuszczają na sto i półtorasta łokci, tak wielkiemu poddają się niebezpieczeństwu, szyję mając, o małą ziemię."

Z urywku tego trudno dociec czy ową „Hlinną" jest dzisiejsza „Glinna" obok Zborowa — jeśli jednak domysł ten jest trafnym, to ani śladu tam dziś owego garncarskiego przemysłu z XVIII stulecia.

Powitalne audjencje u Namiestnika odbywają się jeszcze. Wczoraj przedstawiały się hr. Namiestnikowi krajowa Rada sanitarna i gremium aptekarzy, a prócz tych instytucyj, kilkudziesięciu starostów pośpieszyło do Lwowa, aby przedstawić się nowemu przełożonemu. Audjencje rozpoczęte o 12 w południe trwały przeszło trzy godziny.

Zebranie Tow. pedagogicznego. Pierwsze w tym sezonie zebranie towarzyskie członków Towarzystwa pedagogicznego, odbędzie się dnia 19 b. m. w sali bibljotecznej kasyna miejskiego o godzinie 7 wieczorem.

Członkowie towarzystwa otrzymają (bezpłatnie) karty wstępu, dające im prawo wprowadzenia jednej jeszcze osoby z swej rodziny.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polsk. im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 6 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu (2 piętro).

Porządek dzienny: 1. J. Siemieradzki: Utwory dyluwialne w Polsce 2. B. Dybowski: O nadliczbowych zębach siecznych u człowieka. 3. Krótkie sprawozdania:

Dybowski. Żywe okazy pustynnika. Okazy żywych szczurów z gatunku Mus Rattus.

Petelenz. Okazy bielców (Termes bellicosus).

Wajgiel. Rozmieszczenie kosodrzewiny i rododendronów w okolicy Czarnohory.

Reprezentacja zjednoczonego Tow. przyj. Sztuk pięknych przypomina publiczności, że wystawa dzieł sztuki przeniesioną została z placu św. Ducha, do domu Tenera przy ul. Trzeciego maja l. 13 II piętro i jest otwartą w dzień od godz. 10 rano do 4 po południu.

Z życia Słowackiego. W pewnem kółku literackiem usłyszeliśmy wczoraj opowiedziany epizod z życia Juljusza Słowackiego, tak pysznie charakteryzujący tego dumnego i niedostępnego poetę, a tak prawdopodobnie mało znany, że nie możemy oprzeć się chęci zakomunikowania czytelnikom naszym tego przyczynku do biografji wielkiego Juljusza.

Było to w Dreznie. Bawiący podówczas na emigracji p. Mieczysław Darowski, — do dziś wpośród nas żyjący — stał w bramie hotelu, w którym mieszkał, oczekując posłańca. W tem zjawia się w bramie jakaś niepokaźna figurka, skrzywiona, z twarzą zmiętą, skwaszoną, za nią zaś posługacz z małym kuferkiem podróżnym. Figurka przystępuje do portjera hotelowego i żąda pokoju.

— Wszystkie zajęte, odpowiada portjer w języku niemieckim.

— A niech piorun trzaśnie! zaklął po polsku niepoczesny jegomość, głosem roznerwowanym, — gdzie ja się tu podzieję.

Dźwięk ojczystej mowy uderzył pana D. Podbiega więc szybko ku przybyłemu w te słowa:

— Jeżeli szanowny rodak pozwoli, to proszę do mnie. Właśnie mam tu pokój o dwóch łóżkach, pomieścimy się wygodnie.

Na to nieznajomy pan, nie spojrzawszy nawet na mówiącego, powiada krótko: chodźmy, a zwracając się do posługacza dodaje: nieś za mną.

Pan D. zdziwiony, prowadzi jednak swego gościa na wschody. Wyszli już na pierwsze piętro.

— A gdzież to jest? pyta nieznajomy.

— Niestety, aż na trzeciem piętrze, bo innego pokoju nie mogłem dostać.

— A niech was pioruny! zaklął znowu „szanowny rodak", który jak widać lubił szastać piorunkami. Gdzie ja mam tu po trzecich piętrach łazić. Zrobił przytem ruch jakby się chciał nawrócić z drogi, ale po chwili rozmyślił się i szedł wyżej.

Przybywszy do pokoju, rozejrzał się nieznajomy dokoła i niepytając jak co, wskazał na jedno z łóżek i rzekł do posłańca:

— Tam połóż mój kuferek, bo na tem łóżku będę spał.

Kiedy woźny się wyniósł, figurka nie mówiąc już ani słowa, z głową pochyloną zaczęła przechadzać się tam i sam po pokoju, nie troszcząc się bynajmniej o swego gospodarza.

Pan D. stał, zdumiony poprostu dziwnem zachowaniem się gościa. Po długiej chwili nareszcie, chcąc z nim przecież rozpocząć jakąś rozmowę, odezwał się:

— Rodak pozwoli że się przedstawię. Jestem Mieczysław D. obywatel z Galicji.

— A ja Słowacki — odrzekł poeta krótko, nie patrząc na gospodarza i przechadzając się dalej szerokimi krokami po pokoju.

— Jakto, Juljusz? zawołał pan D. gorący patrjota i zapalony wielbiciel utworów Słowackiego.

— A Juljusz Juljusz, rzekł poeta machnąwszy ręką, na znak zupełnego zniechęcenia, jakby chciał powiedzieć: eh, co mi tam z tego!

Tutaj zdziwienie pana D. nie miało już granic. Stał jak wryty nie mogąc się napatrzeć na wielkiego poetę i — dziwaka. On tym czasem spacerował po pokoju dalej. Tak trwało długą chwilę, nareszcie poeta pyta gospodarza:

— Wiesz pan gdzie tu mieszka Słotwiński?

— Wiem.

— No to idź mi go zawołaj.

Pan D. był pod takiem wrażeniem, że w te pędy rzucił się ku drzwiom i poszedł na miasto szukać znajomego.

O pięknym fakcie ofiarności, która tak obficie rodzi się na naszej polskiej ziemi, a nie rozgłaszana i nie podana na naukę potomnych ginie w niepamięci współczesnych, piszą nam z Dynowa: „Na dzień 15 b. m. wyznaczony został ostateczny termin przemusowej sprzedaży w sądzie dynowskim gruntu spadkobierców po Sebastjanie Sarnickim, rolniku z Wary, dla zaspokojenia pretensji Ehrlicha Grünesa i Banku włościańskiego. Ponieważ sprzedaż tego gruntu skazywała na kij żebraczy wdowę i 8-ro dzieci, z tych 6-ro małoletnich; osoby znające ten groźny stan udały się z prośbą do p. Zdzisława Skrzyńskiego z Bachórza, znanego z uczynności dla ludu, czyby nie znalazł sposobu usunięcia katastrofy. Nadszedł dzień 15 października i na kurytarzu sądowym zaroiło się od chałatów. Pomiędzy ten tłum wszedł p. Zdzisław Skrzyński, który nawiasem mówiąc, wracając z dalszej podróży, prawie całą noc jechał, by stanąć na godzinę licytacji i począł nakłaniać kupców, by odstąpili od licytacji — lecz cóż pomoże perswazja, gdzie się w perspektywie widzi spory kawał ziemi za bezcen nabyty. Perswazja nie pomogła, więc p. Z. S. użył innego argumentu: wezwawszy wystawiającego na licytację grunt Ehrlicha Grünes i dowiedziawszy się, jaka jego pretensja, zapłacił z własnej kieszeni 95 złr., t. j. całą pretensję Ehrlicha Grünes, poczem obrócił się do reszty żydków i powiedział: „już po licytacji" i odjechał, nie czekając na podziękowanie osłupiałych ze zdumienia interesowanych wieśniaków, jakoteż i innych widzów, bo wszyscy wiedzieli, że p. Zdzisław Skrzyński nawet nie znał tych, którym dobrodziejstwo wyświadczył, bo nawet nie z jego dóbr są ci włościanie. Nie koniec natem, p. Z. S. traktuje jeszcze w sprawie tych rolników z bankiem włościańskim i już nawet zdołał pewne ulgi uzyskać. Fakt ten nie jest odosobionym; znamy już kilka wypadków, w których p. Zdzisław Skrzyński zasłonił rolników od zniszczenia przez bank włościański, z tych najświeższe dwa w Łąkówce. Widać, że spadkobierca fortuny p. ś. p. hr. Wandzie Ostrowskiej, której pamięć złotemi głoskami zapisana w sercach ludu tutejszej okolicy, oddziedziczył i jej cnotę uczynności dla ludu."

W sprawie nowej ustawy karno-podatkowej. *Czas* donosi że we wtorek 30 października b. r. odbyło się w dyrekcji skarbowej w Krakowie pod przewodnictwem radzcy dworu p. Hailinga posiedzenie w celu naradzenia się nad projektem nowej ustawy karno-podatkowej i odnośnego postępowania karnego. Na posiedzeniu tem radzca sądu krajowego p. Höflich, przeznaczony ze strony sądu do zaopiniowania tych ustaw, przedstawił w obszerniejszym referacie główne zasady tych ustaw tak pod względem materjalnym, jak i formalnym. Nowy projekt ustawy karno-podatkowej przekształca w zupełności dotychczasowy kodeks karno-skarbowy z r. 1835, a wejść on ma w życie równocześnie z nowym ogólnym kodeksem karnym. Judykatura względem wykroczeń przeciw przepisom o podatkach tak pośrednich, jak i bezpośrednich przejdzie po części na Trybunały I-ej instancji, po części na sądy powiatowe, przez co zakres działania sądów a wszczególności Trybunałów I-ej instancji, które do rozstrzygnięcia, jako Trybunały apelacyjne także w sprawach dochodowych powołane będą, znacznie się rozszerzy, wskutek czego przy wszystkich sądach wydatne pomnożenie sił konceptowych z koniecznością nastąpić musi, co też radzca Höflich w swoim referacie należycie podniósł.

Kawiarnie ludowe. Towarzystwa wstrzemięźliwości w Niemczech, zajęły się zakładaniem w wielu większych miastach kawiarni ludowych, w których za tanie bardzo pieniądze, dostać można przez cały dzień dobrej, gorącej kawy. Mają one na celu dostarczyć klasie robotniczej, posilnego, rozgrzewającego napoju, jaki jej przy ciężkiej fizycznej pracy niezbędnie jest potrzebny, a który zupełnie zastąpić może inne trunki alkoholiczne, i tem samem odciągnąć ją od uczęszczania do szynków, gdzie sposobność prowadzi tak łatwo do nałogowego rozpijania się.

Kawiarnie te cieszą się nadzwyczajnem powodzeniem, co dowodzi, że tylko w braku czego innego, robotnik szuka pokrzepienia sił swoich w kieliszku koniecznie. Założono kawiarnię taką i w Lincu w górnej Austrji, a wartoby pomysł ten i na nasz grunt przeszczepić.

Sara Bernhardt słynna artystka dramatyczna Francji i mistrzyni w robieniu sobie reklamy, musiała potężną jej dozę zadać Wiedeńczykom, bo formalnie szaleją za jasno-kościstą przedstawicielką realizmu scenicznego. Na kilka przedstawień pierwszych rozsprzedano bilety z niezmiernem ażioterstwem, a na „Damę kameliową", w której po raz pierwszy dnia 30 z. m. wystąpiła Sara, wyprzedano nawet miejsca w orkiestrze, lecz niestety sprzeciwiło się temu niższo-austrjackie namiestnictwo, przed samem rozpoczęciem przedstawienia wzbroniono widzom wstępu do miejsca, skąd przygrywa orkiestra a ci, którzy już kupili bilety, musieli jak niepyszni pójść z kwitkiem do doma. Krzesła orkiestrowe oznaczone na 10 zł. sprzedano w ostatniej chwili po 30 zł. u ażioterów, a ci którzy dali się unieść żądzy oglądania słynnej artystki, nietylko jej nie widzieli, lecz

---

2)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył

Juljusz Obertyński.

(Ciąg dalszy).

Dziwnym zwrotem, do wytłumaczenia tylko w ojcu takiego M. Anioła, uspokoił się szybko; nie mówiąc słowa kazał przywołać syna, spojrzał nań z pogardą, siadł do stolika i powtarzając głośno pisane słowa, następujące na pergaminie nakreślił wyrazy:

— 1484 roku 1 kwietnia Ludovico, syn Leonarda di Buonarotti, umieszczam syna mego Michała Anioła u Dominika i Daurde Ghirlandajo na przeciąg lat 3, licząc od dnia dzisiejszego pod następującemi warunkami: Pomieniony M. Anioł, obowiązuje się pozostawać u swych panów przez lat 3 jako uczeń malarstwa; prócz tego obowiązuje się spełniać wszystkie polecone mu czynności. Za te usługi Dominik i Dawid Ghirlandajo zapłacą mu kwotę 24 f.; sześć pierwszego, ośm drugiego, a 10 ostatniego roku.

— A teraz mistrzu Ghirlandajo — rzekł z drżeniem w głosie, któremu pragnął nadać dźwięk twardy — proszę o 12 lirów jako nadpłatę pierwszego wynagrodzenia mojego syna, — oto kwit.

To mówiąc, Buonarotti był prawdziwie wielkim, powagą, zaparciem siebie i boleścią. Brutus, podpisujący wyrok śmierci swego syna, musiał mieć podobny głos i wejrzenie. Ghirlandajo pośpieszył z zapłatą umówionej sumy nie mówiąc słowa, któremby mógł zranić arystokratyczną dumę Ludovica, i sprawa została załatwioną. Buonarotti powstał, odprowadził gościa aż do drzwi, i wskazując na syna ruchem poważnym ręki rzekł: — Mistrzu, teraz możesz zabrać ze sobą tego chłopca, rób z nim co ci się podoba, od tej chwili do ciebie on należy.

Michał Anioł, przestąpiwszy próg rodzicielskiego domu podskoczył radośnie, rzucając w górę czapkę na znak swobody i wyzwolenia.

II.

Spełnione najgorętsze życzenia! spalona gramatyka, znikła wstrętna żółciowa twarz profesora smutnej pamięci Francesca d'Urbino, który zatruł mu pierwsze chwile dziecinnego żywota. Wprawdzie był on tylko prostym uczniem w pracowni Ghirlandaja, sługą prawie, lecz mimo to czuł się zadowolnionym, szczęśliwym jak Medyceusz!

Swobodnie mógł się teraz oddać swoim popędom, mógł mażąc zasmarowywać mury, rysować kartony, mięszać i rozcierać farby; posiadając kawał gliny garncarskiej, mógł ją dowolnie lepić, modelować — gdy mu wpadł pod rękę nóż stary mógł zeń zrobić dłuto do rzeźbienia kamieni bez trwogi kary, nagany, bez obawy o uszy, które tyle dawniej cierpiały i płaciły za artystyczne zachcianki, a zaniedbywanie gramatyki. Zdarzyło mu się często porządkować i zamiatać pracownię, lecz przytem trafiało mu się wielokrotnie odnaleźć pędzel, pióro i młotek które później zużytkował.

Jednego razu odnalazł kawałek marmuru — jakżeż czuł się szczęśliwym! tego kawałka kamienia nie byłby był zamienił za gonfalonierat Florencji!

M. Anioł dziwnie rozpoczął zawód malarski — miasto studjowania i kopiowania wzorów, poprawiał obrazy samego mistrza; a poprawki jego zamiast budzić gniew, wywoływały podziw i pochwały Ghirlandaja.

Co mistrza powodowało do pochwał, we współuczniach budziło gniew i zazdrość. D'anno! bezkarnie nie można być wielkim artystą w 13 roku życia!

Jeden z największych przyjaciół i wielbicieli M. Anioła, Benvenuto Cellini, opisuje w pamiętnikach swoich jeden taki wypadek, którego ślady na całe życie M. Aniołowi pozostały. Około 1518 r. przybył do Florencji z dworu króla angielskiego malarz Pietro Torregiani, poszukując za malarzami do pomocy w wykończeniu wielkiego dzieła, poruczonego mu przez króla; w tym celu, chciał zabrać między innymi także Celliniego, opowiedział mu jednak jeden epizod ze swego życia dotyczący M. Anioła, który nietylko stanął wyjazdowi jego do Anglji na przeszkodzie, ale zrobił zeń największego wroga Torregianiego.

Ten Torregiani, pracował niegdyś wraz z M. Aniołem w kościele del Cannisce w kaplicy Masaccia; przekomarzany przez M. Anioła, w gniewie uderzył go tak silnie pięścią w nos, że mu zgruchotał zupełnie chrząstkę nosową.

Genjusz Michała Anioła przy każdej okazywał się sposobności. Gdy mu raz znawca sztuki dał stary obraz do kopjowania — miasto oryginału oddał mu kopję okopciwszy ją nieco dymem, tym sposobem nadając obrazowi cechę starości. Znawca nie poznał się na figlu, a cała Florencja śmiała się z Mecenasa, wywiedzionego w pole.

W wolnych od pracy chwilach przechadzał się ze swym przyjacielem Granacci'm, przypatrując się kościołom, gmachom pałacom. Raz weszli do ogrodu Św. Marka gdzie układano i porządkowano niepoliczoną ilość posągów, płaskorzeźb, popiersi, rozmaitych złomków starożytnych dzieł sprowadzonych z Grecji — „stosy starzyzny" — jak te zbiory żartem nazywał Cellini. Była to epoka wyłącznego zapału i podziwu dzieł starożytnej sztuki, a zabijania greczyzną, bizantynizmem i łaciną gasnącą już narodowość włoską. Villa Carregi, rezydencja Medyceuszów, była prawdziwą Akademją. Tam, — Anioł Politien, Pic de la Mirandole, Marcolin Ficino — wzniosłe umysły, wykwintni poeci, znakomici polygloci otaczali Wawrzyńca.

Sprawy państwa omawiano wonnemi stanzami i anakreontycznemi wierszami, godnemi Horacego i Cadula — do pań przemawiano językiem Platona, o dogmatach wiary dysputowano według Arystotelesa, spiskowano podług recepty Salustyusza i wstępywano na rusztowanie między dwoma półwierszami.

Wawrzyniec wspaniały, uwielbiany przez uczonych i artystów, znienawidzony od patrjotów, usypiał swą ojczyznę dźwiękiem liry, nowożytny Nero bez jego okrucieństwa, gasił deszczem kwiatów, zabaw i uciech publicznych, porywy serc szlachetnych ku starej wolności i swobodzie. W miejsce religji, panował poganizm a resztki wolności miały niebawem zgorzeć na stosie Savanaroli. Dante i Michał Anioł, streszczają w sobie historję narodowości włoskiej; pierwszy, śpiewał boskie swe pieśni u jej kolebki, drugi płakał przy jej konaniu.

Michał Anioł znalazłszy się raz w ogrodzie Medyceusza, odnalazł tam dawnych swych znajomych ze Setlignano, zajętych porządkowaniem sprowadzonych rzeźb greckich, poznali go i ucieszyli się nim wielce, pokazując mu nagromadzone skarby sztuki i udzielając wyjaśnień. Michał Anioł podziwiał wszystkie te arcydzieła zębem czasu uszkodzone, które po długich wiekach potomność odnalazłszy, należytą otoczyła czcią i do pierwotnego stanu starała się przywrócić. Patrząc na te wiekowe dzieła, czuł w sobie gorycz, tajemną zazdrość, że to wszystko przed nim już wykonanem zostało; ostatnie słowo doskonałości zostało wypowiedzianem a całą zasługą poprzedników jego było dokładne odwzorowanie natury.

Takie myśli musiały zgoryczeć charakter jego skłonny do melancholji i rozmyślań. To też w wieku, w którym jego rówieśnicy rozwijali się w szczęściu i wesołości, on został zgryźliwym, dzikim, odludkiem prawie.

O ileż więcej byłby cierpiał gdyby był wiedział w tej chwili gorzkich rozmyślań i dumań w ogrodzie Św. Marka, że przed pięciu laty w lichej mieścinie Urbino narodził się artysta, najdoskonalsze uosobienie tego pięknego ideału, którego starożytnym zazdrościł mistrzom, a którego później świat miał ubóstwiać pod mianem Rafaela!

Między robotnikami ze Setlignano pracującymi w ogrodzie Św. Marka, był Pietro Ucello, mąż mamki M. Anioła, który widząc zapał chłopaka do sztuki, darował mu kawałek marmuru. Zamiast podzięki, M. Anioł zrzucił siebie wierzchnie ubranie, i gorączkowo, wielkiemi uderzeniami młotka rozpoczął rzeźbić głowę Fauna. Jak niegdyś szkołę dla Ghirlandaja, tak teraz opuszczał pracownię mistrza dla ogrodu Św. Marka, ze smutkiem jego, ku wielkiej zaś uciesze współuczni.

(C. d. n.)

stracili po 20 zł. gdyż kasa teatru zwracała tylko zwykłą cenę krzeseł. Wiedeńskie dzienniki na całą skalę od piano do fortissime pieją pochwalne pienia na cześć ubóstwianej Sary.

O rozwoju dziennikarstwa Francji podał ciekawe szczegóły L. Halevy na dorocznem, publicznem posiedzeniu pięciu połączonych akademji francuzkich w odczycie pełnym werwy i humoru, w którym opisywał pierwsze, publiczne posiedzenie akademji francuzkiej z 12 stycznia 1673. Na tem posiedzeniu weszli po raz pierwszy w poczet akadamji: Racine, Flechies i Gallois a witał ich ówczesny prezes, arcybiskup Harlay de Champvallon. „Jeśli jednak chcielibyście moi Panowie" — mówił prelegent — dowiedzieć się bliższych szczegółów o tem uroczystem posiedzeniu z współczesnego dziennikarstwa, to nie znajdziecie ich tam. Wówczas na cały Paryż i całą Francję istniało tylko dwa dzienniki, wydawane co tygodnia na maleńkich ćwiarteczkach i było jeno dwóch dziennikarzy: p. Renaudot, który wydawał „Gazette de France", i p. Robinet, wydający „Gazette Rimée." Więc na 19 miljonów ówczesnych Francuzów było tylko dwa dzienniki i dwóch gazetników. Oba te dzienniki były ściśle konserwatywne, pełne czci i ubóstwienia dla króla, a Ludwik XIV czy wydając jaki dekret czy występując osobiście w balecie, mógł być pewnym, że w 8 dni później wyczyta w obu dziennikach same pochwały dla siebie.

Dekret o cudzoziemcach, wydany przez prezydenta republiki we Francji, daje powód do zabawnych scen jakie się odgrywają w prefekturze policji w Paryżu, gdzie cudzoziemcy dokumenta swoje przedkładać muszą.

Przed kilku dniami jawiła się w odnośnem biurze czarna jak węgiel murzynka. Za jedyny dowód swego pochodzenia miała list jakiegoś porucznika, który w czasie wyprawy do Afryki dzieckiem ją wziął i do Paryża wysłał, gdzie w ochronce sierót się wychowywała.

— Jakże się nazywasz?

— Claude Amaodua — odparła murzynka, od której nic więcej wyciągnąć nie można było.

Gdy się dowiedzieć chciano przynajmniej, gdzie się urodziła, „Tam" mówiła, „ciebie zjedzą, mnie zjedzą, wszystkich zjedzą."

Musiano więc zapisać ją jako „Amaodue, urodzoną prawdopodobnie w kraju, gdzie jeszcze panuje ludożerstwo."

Dekreta te zrodziły nadto nowy rodzaj przemysłu, który zdaje się być wcale korzystnym. — Przed pałacem prefektury zasiadają liczni tłumacze i ofiarują swoje usługi cudzoziemcom rozdając kartki w których zapraszają tych, co się chcą naturalizować we Francji, aby się do ich biur pod tym a tym adresem zgłosili.

Podróżnik z dalekich krajów p. Józef Rybitna Łępicki, powrócił po długiej nieobecności do Warszawy. Przywiózł on ze sobą kilka ciekawych rękopisów z Indji i z Perji, które ofiarować zamierza w upominku jednemu z warszawskich muzeów.

Z Petersburga donoszą że znany podróżnik i badacz Przewalski umarł w Karakol w Azji centralnej. Umierając, polecił aby go pochowano nad brzegiem jeziora Issyk-Kul, w Bucharze.

Sztuttgardzkie historje zajmują jeszcze prasę. Korespondent *Figara* dorzuca kilka nowych szczegółów. Utrzymuje on, że król Karol jest zdrowy i poczytalny, wszystkie sprawy państwa dochodzą jego wiadomości, z Nizzy sprawuje rządy prawidłowo. Nieprawdą jest, aby amerykanin, baron Woodcock-Savage, obałamucał umysł królewski spirytyzmem i wprowadzał go w długi. Stosunki Sztuttgardu z Berlinem są dobre; dynastji królewskiej nic nie zagraża. Do Nizzy jeździ król tylko dla zdrowia. Majątek królewski nie jest roztrwoniony, jakkolwiek ciągły pobyt za granicą, wywołany stanem jego zdrowia, dużo kosztuje. Woodcock bawi od pięciu lat przy królu. Jeżeli król mianował go świeżo baronem i urzędnikiem dworu, to nie ma w tem nic uderzającego. Konieczność podniesienia rangi towarzyskiej Woodcocka okazała się dosadnie podczas ostatniego pobytu cesarza Wilhelma w Sztuttgardzie. Jako człowiek zupełnie prywatny, nie mógł on uczestniczyć w uroczystościach dworu, co bolało mocno króla. Ztąd całe *larum* podniesione przez dworaków wirtemberskich!

Ręczne roboty naszych kobiet, z któremi wystawa w Glasgowie zapoznała Anglię, są tam co raz bardziej cenione, jak o tem świadczy trzecia już przesyłka do Londynu zamówionych przez p. Giełgudowę w szkole św. Schelastyki w Krakowie rozmaitych robót. Przesyłka ta odchodzi temi dniami i zawiera przeważnie bieliznę damską i dziecinną, koronki klockowe, hafty na aksamicie, roboty drutowe i szydełkowe. Wszystkie te prace wykonane zostały ręcznie i według wskazówek, których p. Giełgudowa znając smak i wymagania publiczności angielskiej, osobiście podczas bytności swej w Krakowie udzieliła.

O pobycie cara Aleksandra III na Kaukazie donosi *Köln. Ztg.*: Wszystkie opisy entuzjastycznego przyjmowania cara na Kaukazie są czczą farsą. Gospodarka Rosjan na Kaukazie zniszczyła i zubożyła cały kraj a rządy ks. Dundukowa-Kossakowa są jeno pozornym blichtrem, którym hojnie raczono przybyłego cara. Zaniedbane oddawna gościńce naprawiano, brukowano ulice miast, malowano fasady domów a mieszkańcom kazano występować w szatach świątecznych. Hasłem było: mydlić oczy, a szlachta kaukazka, doprowadzona do nędzy przez rząd rosyjski, głośno szemrała przeciw tym zarządzeniom. Faktem jest, że na Kaukazie istnieje silne, głównie ze szlachty złożone stronnictwo, które dąży do zbrojnego powstania i oderwania Kaukazu od Rosji. W cichości pracuje ono pilnie, rozszerza sieć swoich stosunków i czeka tylko sposobności, kiedy będzie mogło wystąpić czynnie, jest więc wielce prawdopodobnem, iż wrazie niepomyślnej dla Rosji wojny, wybuchnie zbrojne powstanie i ogarnie cały Kaukaz. Wie o tem dobrze rząd rosyjski, więc podczas objazdu cara zarządzono wszelkie środki ostrożności, aby go ochronić od napadu przez mieszkańców lub całe ich bandy. Dlatego to zaniechano zamierzonego z razu zwiedzenia gruzińskiej drogi wojskowej, bo obawiano się o życie cara. Znacznych krajowców, nawet zajmujących wyższe stopnie oficerskie, wydalono z okolic gdzie car przebywał. Również nihilizm robi doniosłe postępy na Kaukazie.

Sensacyjne samobójstwo. W Madrycie ogromne wrażenie wywarło samobójstwo młodziutkiej księżniczki Estery Mac Mahon, bratanki księcia Magenty. — Dziewiętnastoletnia, niezwykle piękna panienka zakochała się w czasie podróży w pewnym lekkomyślnym młodzieńcu, który następnie o małżeństwie nic słyszeć nie chciał.

Rozpacz doprowadziła nieszczęśliwą do targnięcia się na własne życie w kwiecie wieku.

Z powodu wypadku, jaki spotkał cara na kolei a który zdarzył się w rejonie należącym do mianowanego niedawno głównodowodzącym w Charkowie jenerała Radeckiego, pociągnięto go do odpowiedzialności, a prawdopodobnie wydalą go ze służby.

Z Odesy donoszą, że dyrektor ruchu kolei kaukaskich, radzca stanu Alemikow, którego czekała już dymisja za nieporządek panujący na linjach, któremi świeżo car przejeżdżał, zastrzelił się w biurze swojem, pozostawiwszy między innemi listami także pismo do cara.

W szkole. *Nauczyciel:* Powiedz mi, co to jest pamięć?

— *Uczeń:* Pamięć.. pamięć, to proszę pana profesora, jest to, czem się zapomina.

Teatr. Dziś „Drzemka pana Prospera", komedja w czterech aktach Jana Al. hr. Fredry. — Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu", operetka w jednym akcie Suppégo.

Jutro „Mikado".

Literatura i Sztuka.

* **Pierwszy koncert** galic. Towarz. muzycznego wczoraj zaprodukowany, wzbudził rzeczywiście wielkie zajęcie wśród naszych melomanów. Sala towarzystwa była przepełnioną. Wśród obecnych był także JKW. ks. Wirtemberski. Bardzo szczęśliwym pomysłem było zapoznanie publiczności z uwerturą go opery „Le Roi d'Ys" Edwarda Lalo, będącej nowością w świecie muzykalnym. Uwertura stanowiąca zamkniętą w sobie całość, daje doskonałe pojęcie o muzyce Edwarda Lalo, pełnej fantazji i siły, niemniej o znakomitej instrumentacji muzycznych pomysłów. Wykonanie jej przez orkiestrę towarzystwa wzmocnioną przybranemi siłami amatorów i członków kapeli wojskowych pod kierownictwem pana dyr Schwarza, stanęło zupełnie na wysokości zadania. Toż samo druga orkiestralna produkcja Symfonji (*bdur*) Schumanna, oddawszy wszystkie zachwycające piękności tej wspaniałej kompozycji wywołała objawy szczerego uznania tak dla wykonawców jak i dla kierownika orkiestry.

P. Wład. Wszelaczyński, artysta o ustalonej jak najlepszej reputacji, przypomniał się wczoraj szerszej publiczności znakomitem wykonaniem koncertu Mozartu (d-moll) odegranego z towarzyszeniem orkiestry. Wdzięk, siła i precyzja były i tym razem zaletami gry koncertanta, którego tak w ciągu egzekucji jak i przy zejściu z estrady publiczność nagradzała rzęsistemi oklaskami.

Wreszcie usłyszeliśmy dwie oryginalne a niepozbawione pewnego wdzięku kompozycje na głosy mięszane p. Fr. barona Romaszkana, a to piosnki „Noc" i „W lesie." Pierwsza szczególniej zaleca się wykończeniem, druga rozpoczynająca się z pewną młodzieńczą werwą w ostatnich frazesach jest nieco zamazaną co jej znacznie ujmuje wdzięku. Mimo to można utalentowanemu kompozytorowi powinszować obu tych prac i zachęcić go do dalszych. Uczyniła to też publiczność wczoraj, darząc zarówno p. Romaszkana jak i wykonawców szczeremi oklaskami.

* **Świat** Listopadowy numer *Świata*, świeżo nam przysłany, jest nową nader zajmującą produkcją redakcji tego pisma, tak sumiennej i tak o zaspokojenie wymagań swych czytelników dbałej, a tak w wyborze podawanych rzeczy z zakresu literatury i sztuki wytwornej, że gdybyśmy niewiedzieć jakie wynajdywali przymiotniki dla tej redakcji zaszczytne, nigdybyśmy w pochwałach nie mogli pójść za daleko. W naszych stosunkach i pod warunkami w jakich się wydawnictwo znajduje, jest ono rzeczywiście w całem tego słowa znaczeniu pyszne. Numer, o którym dziś mówimy (21 otwiera piękna tytułowa winieta przedstawiająca kościół N. P. Marji i wieżę marjacką w w Krakowie, a dział literacki zaczyna nowella Tondosa p. t. „Sukcesja po Gozdawach". Dalej znajdujemy obrazek Kochanowskiego p. t. „Listopad" z wierszykiem Wł. Bełzy. Minąwszy, podejmujemy w dalszym ciągu „Wycieczkę do Tatr" w poprzednim numerze przez p. F. H. Nowickiego podjętą, urozmaiconą w rzeczywistości wielce ciekawymi wypadkami, żywo p. literacku przedstawioną i objaśnioną nad zwyczaj udatnemi ilustracjami.

Dalsze karty wprowadzają nas jak właśnie pora ku temu w świat zmarłych. Są to trzy kartony Witolda Pruszkowskiego, zatytułowane „Zaduszki". Artysta uzmysławia wiarę ludu w wędrówkach dusz zmarłych w dzień zaduszny po ziemi. Na pierwszym kartonie widzimy promienne jasne kształty dziewczki wiejskiej, w osłonach mgły, jak wybiega z ponure otchłani grobu i po promieniach księżyca wznosi się w powietrze. Drugi karton przedstawia wnętrze ubożuchnej chaty wiejskiej. Ciemno, tylko za duszę zmarłej zapalona świeczka rzuca mdłe i ponure światło dokoła. Pod oknem na ławce siedzi matka dziewczki w pół śnie, w pół dumaniu, w żałośnych pogrążona myślach. W tem w świetle księżyca, który przez okienko skąpe rzuca do wnętrza chaty promienie, zjawia się jasna postać zmarłej. To matka widzi swe drogie dziecię oczyma rozżalonej wyobraźni, i rozmawia z niem w duchu. Trzeci karton ukazuje, jak dziewczę znowu zapada się pod cmentarną mogiłą, na której płonie skromny kaganek.

Resztę numeru wypełnia studjum Edw. Porębowicza p. t. „José Echegeray i jego dramata", sprawozdanie z zajmującego dziełka z Józefa Blizińskiego p. t. Język galicyjski, dalej artykuł napisany z powodu jubileuszu gimnazjum św. Anny, z pierwszą planszą portretów zasłużonych i znakomitych uczniów tegoż gimnazjum. Znajdujemy tu podobizny pp. dr. J. Majera, dr. Zolla, dr. Bobrzyńskiego, Stan. hr. Tarnowskiego, Bałuckiego, Wład. Żeleńskiego, Edw. Korczyńskiego i dr. St. Pareńskiego.

Wychodząc z numeru przez furtkę „Od wrót Italji" — taki napis nosi szkic z podróży Cezarego Jellenty — spotykamy na końcu jeszcze „Kronikę", z wielu bardzo ciekawemi notatkami.

Wogóle całość tego zeszytu robi jak najlepsze wrażenie.

Rozmaitości.

— **Reklama.** Wszechwładna ta pani nigdzie na kontynencie nie rozwielmożniła się tak bardzo jak w Anglji, kolebce swojego rodu. Świeci ona różnobarwnemi plakatami na ścianach domów, a mury ich straciłyby cały swój urok, gdyby z nich zdjęto owo pstro przybrane Szwajcarki dojące krowy nad modrem jeziorem, z podpisem „Nestle's Anglo-Swiss condensed milk", lub tego Szkota w narodowym stroju, dmącego w trąbę, z której wylatują słowa „The wisky. the purest of stimulants."

Daily Telegraph ogromne połacie dachów, nad któremi biegną pociągi miejskiej kolei Londynu, każe wykładać emaljowanemi płytami żelaznemi, a z nich może wyczytać każdy przejezdny, że dziennik ten rozchodzi się w większej o pół miljona edycji od każdej gazety angielskiej.

Times nie ustaje ogłaszać w swoich „officially noted", że codziennie wychodzi w 255.222 egzempl.

Zwiedzając większe miasta Anglji, ustawicznie wpadają podróżnikowi w oczy olbrzymie plakaty hotelowe, a hotel Adolfi w Liverpoolu koło toru kolejowego wynajął obszerne łąki i na nich jaskrawemi grządkami kwiatów wypisał w olbrzymich zgłoskach swój anons.

Dojeżdżając do Glasgowa i Edynburga niebotyczne skały koło toru kolejowego pokrywają niezmiernych rozmiarów napisy, głoszące dojeżdżającemu turyście zalety tamecznych hoteli. Nie mniej kosztowną jest reklama w dziennikach i dla dzienników. I tak jedno z angielskich pism humorystycznych zawarło układ z towarzystwami assekuracyjnemi, iż każdemu z pasażerów kolejowych, któremu wydarzyłby się jaki nieszczęśliwy wypadek na kolei, wypłaci 100 funtów szterlingów, jeśli w jego kieszeni znajdzie się numer owego humorystycznego pisemka. Pewien fabrykant piór stalowych do każdego pudełka, które sprzedaje za szylinga, dodaje roczną policę na wypadek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku. Po nad Londynem unoszą się białe balony z napisami czarnemi, głosząc każdemu ciekawemu dobroć mydła pewnej fabryki, które dobrze rozrobione daje bańki wielkości owych balonów. Na okładkach książek pełno inseratów, a często piszą się całe powieści li tylko w celach reklamy. Stąd to idzie, że każdy przemysłowiec Anglji ślepo wierzy w cudotworczą siłę inseratu i sowicie opłaca się wszechwładnej pani Reklamie.

Część ekonomiczna.

= **Myszy.** Z prowincji piszą nam jeszcze ciągle, że plaga ta nie przestaje pustoszyć pól, niszczyć zasiewów. W Podhajeckiem a mianowicie na folwarku Ludwikówka należącym do Bart, we wsi Dyszczowie i w Emilówce wyrządziły myszy olbrzymie szkody, osobliwie w koniczynie, którą w większej części przeorać musiano. Pod skibami gdy orano pokazały się miljony mysich gniazd, a w nich nagromadzone kupy liści i korzeni z koniczyny. Im bujniejsza była koniczyna, tem więcej spasioną została; ocalały tylko co gorsze i średnie.

W samym Dyszczowie przeorać musiano 50 morgów koniczyny. Z tego powodu widoki na rok przyszły co do paszy smutno się przedstawiają.

Usiłowania jednostek w tępieniu myszy rozmaitemi środkami okazują się zupełnie bezsilnemi wobec nieprzeliczonego mnóstwa tych szkodników.

= **Wykaz austrjackich kas pocztowych** oszczędności za miesiąc październik przynosi świeże daty o zwiększającym się ruchu pieniężnym w tej młodej instytucji finansowej. W tym miesiącu złożono wkładek oszczędności 1,237.678 zł. wyjęto 1,190.139 zł., wzrósł zatem stan wkładek o 47.539 zł., na czeki zaś weszło 58,015 536 zł., wycofano 57,916.854 zł. wzmógł się przeto stan czeków o 98.682 zł.

W obrocie za pierwszych 10 miesięcy b. r. stan wkładek oszczędności podniósł się o 1,643.410 zł. a stan rachunku czekowego o 374 097 zł. i doszedł z końcem października we wkładkach do kwoty 14,355.911 zł. w czekach do kwoty 28,304.183 zł., czyli łącznie do kwoty 43,660.094 zł. W Galicji obrót pieniężny w miesiącu październiku zwiększył stan wkładek o 25 382 zł., stan rachunku czekowego o 1,605.194 zł. zatem ogółem o 1,630,576 zł.

= **Przy losowaniu obligów pierwszeństwa** kolei Albrechta wyciągnięto:

51 sztuk obligów I emisji a to: L. L. 447, 3.949, 5.289, 6.614, 6.646, 8.268, 9.910, 10.834, 10.835, 11.158, 13.436, 14.199, 14.283, 14.660, 16.614, 17.461, 17.692, 18.977, 20 551, 20.568, 22.231, 23.219, 23.409, 24.177, 25.172, 25.322, 25.855, 27.501, 29.079, 30.613, 30.843, 30.861, 31.678, 32.673, 33.064, 33.704, 38.763, 39.774, 42.270, 43.124, 43.529, 43.607, 44.778, 45.265, 45.594, 46.789, 48.099, 48 812, 50.001, 50.400, 50.521.

71 sztuk obligów II emisji a to: L. l. 130, 643, 799, 987, 1.300, 1.637, 1.770, 1.987, 2.060, 2.435, 3.791, 3 825, 4.000, 4.048, 4.641, 4.760, 5.201, 5.366, 5.428, 5.462, 5.911, 6.579, 7.054, 7.632, 7.780, 7.807, 8.094, 8.231, 8.651, 8.706, 8.759, 9.182, 9.713, 10.102, 10.346, 10.512, 10.886, 11.502, 11.656, 11.872, 12.048, 12.103, 12.279, 12.289, 12.396, 12.696, 12.697, 12.734, 12.828, 12.970, 13.096, 13.212, 13.897, 14.017, 14.103, 14.694, 14.863, 15.752, 15.938, 16.149, 17.238, 17.614, 17.866, 18.265, 18.284, 18.677, 18.843, 18.971, 19.025, 19.104, 19.112.

Wypłata powyższych, wylosowanych obligów nastąpi 1 maja 1889, a to obligów I emisji po 300 zł. w srebrze, obligów II emisji po 200 zł. w złocie za sztukę i w powyższym terminie ustaje dalsze ich oprocentowanie.

Z poprzednich ciągnień nie przedstawiono dotąd do wykupu z obligów I emisji LL.: 158, 2755, 3670, 5107, 5550, 5994, 8762, 9445, 10354, 10,544, 11,380, 11,953, 12,001, 12,475, 12,485, 13,751, 16,357, 17,097, 17,888, 18,160, 19,015, 19,399, 20,374, 22,787, 23,131, 23,184, 23,676, 24,416, 26,280, 26,705, 26,981, 27,738, 28,527, 29,339, 30,353, 30,356, 30,483, 30,509, 30,919, 31,434, 31,848, 32,014, 32,082, 32,274, 32,576, 33,377, 33,435, 33,651, 34,424, 36,151, 36,336, 36,730, 37,371, 37,400, 37,567, 37,644, 38,188, 41,702, 42,483, 43,137, 43,890, 44,142, 45,314, 49,021, 49,788, 50,107.

a z obligów II emisji S. S.:

60, 147, 508, 691, 1260, 1586, 1653, 1836, 2099, 2514, 2682, 3051, 3108, 3109, 3417, 3484, 3485, 3800, 3909, 4065, 4226, 4273, 4280, 4692, 4715, 4876, 4891, 5064, 6068, 5219, 5744, 5896, 6178, 6300, 6695, 6802, 6951, 7210, 7252, 7302, 7312, 7394, 7539, 7683, 7744, 7745, 7888, 8028, 8036, 8255, 8350, 8354, 8370, 8392, 8409, 8470, 8705, 8752, 9215, 9277, 9353, 9427, 9461, 9493, 9730, 9873, 9941, 10.192, 10.290, 10.335, 10.443, 10.683, 10.968, 10.977, 10.983, 11.135, 11.208, 11.217, 14,360, 11.398, 11.427, 11.591, 11.686, 11.694, 11.941, 12.072, 12.133, 12.176, 12 328, 12,329, 12.331, 12.751, 12.761, 13.097, 13.166, 13.245, 13.370, 13.400, 13.884, 14.248, 13.463, 14 899, 14.996, 15,142, 15.335, 15.441, 15 569, 15.603, 15.741, 15.838, 15.844, 15.885, 15.933, 16 241, 16.604, 16 781, 17 196, 17.246, 17 322, 17.385, 17.461, 17.785, 18.352, 18.689, 18.694, 18.810, 18.821, 19.012, 19,031, 19.094, 19.622, 19.638, 19.717.

Wiedeń 3 listopada.

Sangwiniczne nadzieje giełdy, iż wypłata listopadowego kuponu usunie doraźnie brak gotówki i drożyznę kredytu, zawiodły. Równocześnie nie dopisały oczekiwania, że bank angielski zniży stopę procentową, lecz przeciwnie bilanse z końcem października tak banku londyńskiego jak paryskiego wykazały zmniejszenie się zapasów kruszcowych a zwiększenie obiegu not. Skutkiem tych zawodów już w piątek przystępowała tutejsza spekulacja do operacji z największą przezornością, bo obawiała się o berlińskie kursa, które z powodu trudności reportowych mogły być wcale niepomyślne. Obok tej przezornością nakazanej ostrożności ruch tutejszy krępowała tutejsza drożyzna kredytu, a oczekiwana z listopadowego kuponu gotówka wcale nie jawiła się na giełdzie. To starczyło, aby piątkowym operacjom nadać charakter anemiczny i ograniczyć je do najskromniejszych rozmiarów. W tych ramach był rozwój kursów mało wybitnym, a raczej kłoniły się one ku spadkowi, niż dążyły do repryzy.

Dzisiejszy targ rozpoczęto w lepszem usposobieniu, a ułatwienia kredytowe, oferowane przez tutejsze banki, podnieciły zrazu ruch zwyżkowy. Dobre te początki wnet sparaliżował Berlin, bo na tamtejszym parkiecie wiał dziś wiatr niepomyślny i mnożyły się podaże, które oczywiście w braku kupujących musiały dotkliwie obniżyć tameczne kursa. Poranna więc repryza niebawem zmieniła się w powolny odwrót, który dopiero przed samem zamknięciem dzisiejszej giełdy o tyle powstrzymano, iż papiery bankowe odzyskały jeśli nie wczorajsze kursa, to przynajmniej swoje najwyższe poranne notowania.

Wreszcie przy samym końcu ożywił się popyt za efektami kolejowemi, a liczne zlecenia z zachodu za akcjami kolei Karola Ludwika zdobyły dla nich wydatne awanse, bo korzystne wiadomości o wzmagających się transportach zbożowych budziły nieuzasdnione nadzieje w doniosłe podniesienie się dochodów tej kolei.

W papierach lokacyjnych mimo zapowiedzianych przypływów gotówki z listopadowego kuponu obroty były nader niewydatne, a renty, które wczoraj straciły po kilka centów, dziś odzyskały je napowrót.

Oto notowania z piątku i soboty:

kredyt austr.	311 40	309 90
„ węg.	304 60	304·50
anglob.	113 40	113 70
uniony	212·—	212 50
bankv.	99 25	98 50
laenderb.	219 —	218 10
ludwiki	213 50	214 50
czerniowieckie	210·—	211·—
renta pap. wsp.	82·20	82·25
„ srebrna	82·65	82 70
austr. złota	109 75	109·75
5% austr.	97·80	97·75
węg. złota	101·45	101·45
5% węg.	92·45	92 40
Ruble	1·27¾—1·27¼.	

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 5 listopada. (pryw.) Wlangali ma zostać w miejsce Szuwałowa ambasadorem w Berlinie, a Szyszkin, poseł w Sztokholmie, ambasadorem w Rzymie. Possiet, minister komunikacji, ma dostać dymisję.

Londyn 5 listopada. (pryw.) Konsul Heritt doniósł rządowi: Znajdując się na rzece Opobo, dowiedziałem się o strasznych walkach na wybrzeżach dolnej Bonny, które stoją pod afrykańskim protektoratem Anglji. Pokolenia Ogonisów napadły Okrikanów i wyrządziły im wielkie szkody. Okrikanie zaprosili ich potem na palawer pokojowy, lecz była to zasadzka. Napadli przybyłych i zabili, a następnie wymordowali resztę pokolenia Ogonisów, spalili osady, a z zabitych 150 zjedli. Kiedy konsul na miejsce przybył, zastał tylko zgliszcza, mnóstwo rozrzuconych członków ludzkich i ocalił pozostałych jeszcze 14 jeńców, których miano z kolei zjeść. Na Okrikanów nałożono karę, wynoszącą 100 baryłek oleju palmowego.

Paryż 5 listopada. (pryw.) W sporze Andrieux przeciw redaktorowi Maret, orzekli Clémencau i Anatole de la Forge, że epitet „boulanżysta" nie jest obrazą.

Został wytoczony proces pismu humorystycznemu, które przedstawiło, jak Miribel, Gallifat i Saussier, chcą zabić republikę. Na mityngu robotników w Bordeaux żądała policja usunięcia czerwonej chorągwi. Boulé dolegat anarchistów z Paryża oponował krzycząc, że chorągiew trójkolorowa oznacza infamię; przyszło do bitki z policją, przyczem komisarzowi policji wybito oko.

Berlin 5 listopada. (pryw.) Z niezmierną ciekawością oczekują wszystkie stronnictwa jak sobie Beningsen postąpi. W r. 1882 powstawał on w sejmie gwałtownie przeciw zużywaniu na polityczne cele dochodów majątku króla hanowerskiego (fundusz gadzinowy). Obecnie jest Beningsen prezesem komisji, zarządzającej tym majątkiem. *Freisinnige Ztg.* domaga się, żeby zarządził zniesienie funduszu gadzinowego.

Londyn 5 listopada. (pryw.) *Observer* pisze: Propozycja wspólnej z Niemcami ekspedycji do Afryki wzbudza w nas poważną nieufność. Handel niewolnikami może być zniesiony tylko przez zeuropeizowanie Afryki środkowej, przez tworzenie państw stojących pod europejskim zarządem i obroną; my to robimy w Egipcie, Francja w Algierze i w Tunisie, niechże to Niemcy uczynią w Zanzibarze.

Sofja 5 listopada (pryw.) Stronnictwo rządowe ignoruje zupełnie odezwy Cankowistów, gdyż uważa się za zupełnie ubezpieczone w skutek tego, że mocarstwa europejskie wszystkie są za utrzymaniem obecnie status quo. Opozycja zresztą jest rozbita, gdyż stronnicy Radosławowa uznają księcia. Cankowiści zapewne usuną się z sobranja.

Berlin 5 listopada (pryw.) Tutejsze rządowe sfery otrzymały informacje, że jakkolwiek wykolejenie pociągu w Borkach wydaje się przypadkowem, przecież są poszlaki, że sprawca katastrofy znajdował się w pociągu.

Londyn 5 listopada (pryw.) Zmarły właściciel dziennika *Daily Telegraph* zostawił majątku 50 miljonów zł. Każdemu ze 100 współpracowników zapisał po 2000 funtów i poczynił dobroczynne legata.

Wiedeń 5 listopada (pryw.) Według ostatnich wykazów jest stosunek narodowości w całej armji austro-węgierskiej następujący: — Niemcy 29·5, Węgrzy 19·2, Czesi 12·8, Galicja 15·1, Kroaci 5, Rumuni 3, Słoweńcy 3 proc.

Londyn 5 listopada (pryw.) W Birminghamie organizują z udziałem władz municypalnych i liberalnej federacji kobiet kolosalne przyjęcie dla Gladstona. Zapowiedziano 20,000 liberalnych delegatek. Odbędą się odczyty na temat: o poparciu przemysłu irlandzkiego, o organizacji kobiet dla liberalnej polityki i o udziale ich w wyborach.

Rzym 5 listopada (pryw.) Senat otrzymał już sprawozdanie o nowym kodeksie karnym, wypracowane przez trzech senatorów. Ustęp dotyczący wyznań powiada: „Nie o to idzie, żeby funkcjonarjuszom wyznań odbierać wolność dyskusji i sądu o ustawach i czynnościach rządu, co każdemu obywatelowi przysłuża, ale o zastosowanie tej zasady, że czyn karygodny nadużycia urzędu z ich strony wymaga większej kary, niż czyny prywatnych ludzi, które nie pociągają za sobą tak szkodliwych następstw, jak nadużycie władzy kapłańskiej.

Berlin 5 listopada (pryw.) Wszystkie opinje sfer sądowych i w ogóle prawniczych o nowym kodeksie cywilnym, potępiają takowy i żądają zasadniczych zmian.

Belgrad 5 listopada (pryw.) Jednę z pierwszych czynności skupczyny będzie uchwalenie regencji na wypadek śmierci króla. Rząd przedłoży projekt.

Londyn 5 listopada (pryw.) Z pod Suakimu odpłynął do Kairu okręt „Elektra" z rannymi i chorymi żołnierzami.

Paryż 5 listopada (pryw.) Bulanżyści rozszerzają przemowę księdza, który dawał ślub córce jenerała, a który zapowiedział: że ten akt religijny okazuje, iż gdy jenerał stanie na czele Francji, przywróci pokój religijny i ustanie prześladowanie sumień.

Sofja 5 listopada. Adres Sobranja zawierający odpowiedź na mowę tronową został wczoraj księciu wręczony. Adres parafrazując mowę tronową mówi, że Sobranje jest przekonanem o znaczeniu i konieczności dobrej wewnętrznej organizacji państwowej, i zastanowi się nad przedłożonemi przez rząd projetami ustaw i wnioskami, aby tym sposobem spełnić swój obowiązek względem ojczyzny. Adres kończy się wykrzykiem „niech żyje" na cześć księcia.

Ateny 5 listopada. Na dworskim balu, który odbył się w piątek, było przeszło 2.000 osób. Król tańczył pierwszego kadryla z księżną edynburską, drugiego z w. księżną Elżbietą, a trzeciego z małżonką posła austrjackiego.

Eperies 5 listopada. Wczoraj po południu wybuchł pożar w klasztorze Franciszkanów. Ogień ogarnął przyległy kościół.

Przyjechali do Lwowa

5 listopada 1888.

Hotel Żorża: R. Weyr z Jaworowa. L. Michałowski z Krakowa. J. Rusteyko z Sieniawy. J. Siegler - Eberswald z Krzeszowic. A. Wolff z Monachjum. J. Rosenstock z Rusiatycz. H. Frycze z Charkowa K. Meyer z Krakowa. F. Roder z Łoziny. H. Ringelheim z Tarnowa. H. Becker z Gródka.

Hotel Angielski: A. Trzciński z Bylic. S. Piotrowski z Konstancji. R. Grocholski z Oserdowa. T. Wiktor z Faliszówki. K. Nikorowicz z Podola ros. M. Abramów z Brzeżan. J. Gąsiorowski z Brzeżan.

Z zbożowych targów.

5 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 70—7 65	6.70—7.50	6 60—7.45	6·85—7.40
Żyto	5.25—5.75	4.80—5.40	4.70—5.80	4.70—5.15
Jęczmień	5 ——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.30	5 25—6.15	5.——6.—	5.——5.50
Groch	5 — 10.—	5.75 9 75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.70 13.50	12 6013 —	12 —13·30	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—65·—	49 —61 —	48 —.64—	55.—48.—
Konic. biała	40.—48 —	40.—47 —	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed	—.——	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 listopada godz. 1. min. 48.

Akcje kredyt	309·90	Węg. kolej półn. wschodn.	167·50
Alpiny	44 20	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	304·50	Akcje tyton.	103.50
Anglobanki	113·80	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	212 25	Elbethale	201·—
Ludwiki	213 80	Länderbanki	218·50
Nordbahny	246·—	Renta zł. węg.	101·55
Lombardy	105·50	Bankvereiny	98·50
Losy tureckie	23 25	Renta węg. pap.	92 57
Staatsbahny	248.10	Ruble	1·27½
Czerniowieckie	211·—		

Usposobienie lepsze

Lwów. Z Izdy handlowej 5 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar Lud 200 zł. m k.	213 —	216 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	209 50	213 —
Banku hip. galic. 200 zł w a	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 75	94 75
Tow. kred galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6 „ 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 50	92 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperjał rosyjski	9.96	10.06
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·26½	1·28½
100 marek niemieckich	59 35	60.35

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

2)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Znakomity ten uczony napuścił mi najprzód czegoś do oczu — wiem teraz, że była to belladona — poczem chwilowo wzrok mi się dziwnie rozjaśnił. Następnie rozpoczął badanie za pomocą silnych soczewek i zwierciadeł. Pamiętam, jak mi się chciało tych soczewek! coby to była za rozkosz skupiać na nich promienie i niemi zapalać! Dalej obrócił mię plecami do okna, sam zaś stanął naprzeciw mie z zapaloną świecą. Wszystko to wydawało mi się tak zabawnem, że tylko troska i trwoga, malująca się na twarzy mego ojca, powstrzymywała mię od śmiechu. Po ukończeniu badania Mr. Jay zwrócił się do mego ojca.

— Weź pan świecę do ręki i trzymaj tak, jak ja ją trzymałem, najprzód w ten sposób, aby światło padało na prawe oko. No, cóż pan widzisz, panie Wanghan, to jest: ile świec?

— Trzy, a w samym środku jedna, bardzo jasna, przewrócona płomieniem w dół.

— To dobrze, spróbój pan zbliżyć świecę do drugiego oka, ileż świec w tem pan widzisz?

Ojciec wpatrywał się we mnie długo i uważnie.

— Teraz widzę tylko jednę dużą.

— Jest to tak zwane katoptryczne badanie. Przestarzałe, ale niechybne, teraz prawie zupełnie wyszło z użycia. Chłopak dotknięty jest kataraktą soczewki ocznej.

Na ten straszny wyraz opuściła mię chęć do śmiechu. Spojrzałem na ojca, lecz ze zdziwieniem zauważyłem jakby wyraz pociechy na jego twarzy.

— Wszak na to jest operacja? — powiedział.

— Zapewne, ale podług mego zdania, nie trzeba z nią spieszyć, dopóki drugie oko jest zdrowe.

— Czyż i to jest zagrożone?

— Gdy jedno oko jest dotknięte, zawsze jest obawa, że się choroba rozszerzy i do drugiego. Być może jednak, że to nie nastąpi. Za pierwszem ukazaniem się groźnego symptomu, przyjdź pan znowu...

Pożegnaliśmy znakomitego specjalistę, a ja wróciłem do mego szkolnego życia, nie troszcząc się tem, co zaszło, bo nic mnie nie bolało, a chociaż przed upływem roku światło jednego z mych oczu zostało zupełnie przyćmione, pozostałe zdrowe wystarczało mi za oba. Pamiętam jednak każdy wyraz djagnozy, chociaż wiele lat upłynęło, zanim zupełnie zrozumiałem jej znaczenie. Wtenczas dopiero, kiedy wskutek pewnego wypadku zmuszony byłem nosić przewiązkę na zdrowem oku, pojąłem niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdowałem. Od tej chwili nie odstępowało mnie uczucie, że nieubłagany wróg czatował wciąż na mnie. Nareszcie wybiła godzina; cios ugodził we mnie w chwili, gdy stałem się samodzielnym i wszystko, czego pożądać mogłem, stało otworem przedemną. Nieprzyjaciel zszedł mię szybko, szybciej, niż się to zwykle dzieje. Nieprędko jednak uwierzyłem w smutną ostateczność, nieprędko wyznałem przed sobą samym, że gasnący mój wzrok i przedstawianie się mym oczom każdego przedmiotu jakby z po za mgły gęstej, nie były czemś przemijającem. W owym czasie byłem o setki mil oddalony od domowego ogniska, w kraju, gdzie się wolno podróżuje. Mając z sobą przyjaciela, nie chciałem robić mu przykrości, skracając naszę podróż.

Nie mówiłem więc nic o mojem nieszczęściu, chociaż serce we mnie zamierało na myśl raptownego zbliżenia się zupełnego kalectwa.

Nareszcie, nie mogąc już dłużej wytrzymać, albo raczej utaić mego stanu, odkryłem się z nim przed mym towarzyszem podróży. Powrót został postanowiony niezwłocznie, a zanim dostaliśmy się do Londynu i stanęli u kresu podróży, świat zewnętrzny stał się dla mnie dziwnie mrocznym. Nie była to jeszcze noc zupełna, ale niewiele mniej!

Pośpieszyłem do owego znakomitego okulisty. Powiedziano mi, że przebywszy niebezpieczną chorobę, wyjechał na parę miesięcy; pacjentów zaś przyjmować nie będzie, dopóki zdrowie jego zupełnie się nie ustali. Nie wątpię, że znajdowali się również biegli okuliści w Londynie, Paryżu, lub innych stolicach. Lecz ja w tym jedynie położyłem całą moją nadzieję. Miałem to uprzedzenie, że jeśli może być dla mnie ratunek, to tylko przez Mr. Jay. Umierającemu wolno mieć kaprysy! Nawet złoczyńcy, w dniu stracenia wolno wybrać to, czem się chce posilić. Czemużbym ja nie miał prawa wybrania sobie chirurga? Postanowiłem czekać w ciemnościach aż Mr. Jay wróci do swych obowiązków. Było to szaleństwem. Powinienem był koniecznie udać się do innego biegłego specjalisty. Przed końcem miesiąca straciłem całą nadzieję, a wkrótce o mało nie postradałem zmysłów!

Niewidomy! niewidomy! niewidomy! na zawsze!..

W rozpaczy, postanowiłem zaniechać operacji. Po co walczyć z przeznaczeniem? Resztę całego życia byłem skazany na przebycie w ciemnościach. Nie ma, myślałem sobie, takiej biegłości, takiej ręki, takich środków w nauce, któreby były zdolne przywrócić mi utracone światło. Swiat już nie istniał dla mnie!

Teraz, gdy znaną wam jest przyczyna, pojmujecie, że po tygodniach spędzonych w ciemnościach, byłem złamany na duchu. Podczas jednej z owych bezsennych, powyżej opisanych nocy, pragnąłem niemal, żeby to, co Hiob odrzucił — złorzeczyć Bogu i umrzeć — mnie wolno było wybrać.

Czytelniku, jeżeli nie jesteś zdolny pojąć tego stanu, przeczytaj to komukolwiek, co wzrok utracił. Niech on ci powie, jakiemi były jego uczucia w pierwszych chwilach po doznaniu strasznej klęski.

On zrozumie całą głąb mojej nędzy i niedoli!

W mojem strapieniu nie byłem zostawiony sam sobie. I ja, jak Hiob, miałem pocieszycieli, w tem tylko niepodobnych do Elifaza i jego towarzyszy, że byli to chłopcy z dobrem sercem, którzy wesoło starali się wmówić we mnie pewność odzyskania wzroku. Nie byłem im tak wdzięczy, jakbym powinien, za to, że mnie odwiedzali. Miałem wstręt do ukazywania się drugim w stanie mego niedołęstwa. Z każdym dniem, umysł mój stawał się bardziej zrozpaczonym i chorobliwym.

Najlepszym z moich przyjaciół była skromna i pokorna istota: Priscilla Drew, stara i zaufana sługa mej matki. Znała mię ona od kolebki. Za powrotem do Anglji, drżąc na myśl oddania się w opiekę zupełnie obcej osobie, napisałem do niej, prosząc o przybycie. Przed nią przynajmniej mogłem jęczeć i narzekać dowoli, bez rumienienia się. Przebywszy, popłakała trochę nademną, a potem, będąc kobietą rozsądną, zaczęła się krzątać i robić co można, by mi los smutny osłodzić. Wyszukała wygodne mieszkanie, zainstalowała w niem swego niedołężnego pupila i została przy nim, gotowa dzień i noc na jego skinienie.

W tej chwili nawet, gdy leżałem nieśpiący i rzucałem się w rozpaczy, ona spała na zaimprowizowanem posłaniu, lecz przy drzwiach prowadzących do bawialnego pokoju.

Duszno było tej nocy sierpniowej, ciężkie powietrze, dostające się przez otwarte okno, nie różniło się prawie od temperatury w moim pokoju. Cisza, gorąco, ciemno. Słyszałem jedynie regularne oddychanie Priscilli, śpiącej za drzwiami, które zostawiła na parę cali otwarte, aby usłyszeć choćby najsłabsze wołanie. Położyłem się wcześniej. Pocóż miałem teraz wysiadywać? Sen to, sen jedynie, przynosił zapomnienie, lecz tej nocy przyjść nie chciał. Pocisnąłem sprężynę mego repertjera, kupiłem go właśnie, aby przynajmniej zawsze wiedzieć dokładnie godzinę. Było dopiero po pierwszej. Przywołując sen, westchnąłem i opadłem na poduszkę.

Nagle ogarnęło mię pragnienie wyjścia na ulicę. Głęboka noc, a zatem niewielu przechodniów. Ulica, na której mieszkałem, miała szeroki chodnik; mogłem się więc przechadzać w jedną i drugą stronę bezpiecznie. Nawet siedzieć na stopniach wchodowych byłoby już przyjemniej, niż leżeć w tym gorącym, dusznym pokoju i przewracać się z boku na bok wśród bezsenności.

To pragnienie tak mną owładnęło, że już miałem obudzić Priscillę i o tem jej powiedzieć, lecz się zawahałem, wiedząc, jak smaczno spała. Przez cały dzień byłem rozdrażniony i niespokojny; dokuczałem jej grymasami, a moja stara piastunka — oby w niebie nagrodę znalazła! — służyła mi nie za pieniądze, lecz przez przywiązanie.

Pocóż miałbym ją budzić? W mem smutnem położeniu powinienem się nauczyć obywać bez pomocy, tak jak drudzy. Już nawet zrobiłem w tem niejaki postęp, gdyż się sam ubierałem. Gdybym jeszcze tyle dokazał, aby wyjść z pokoju bez obudzenia Priscilli, jestem pewny, że mógłbym omackiem trafić do drzwi frontowych, wyjść i mając klucz od zatrzasku, wrócić, kiedy mi się podoba. Myśl o tej chwilowej samodzielności tak mię nęciła, że gdy się zdecydowałem na próbę, poczułem się weselszym. Wstałem pocichu z łóżka, ubrałem się powoli, lecz z łatwością, przysłuchując się ciągle regularnemu oddechowi śpiącej. Z ostrożnością złodzieja dostałem się do drzwi, prowadzących z mojego sypialnego pokoju na schody. Otworzyłem je cichutko i stanąłem na miękkim dywanie, uśmiechając się na myśl o kłopocie śpiącej, gdyby za przebudzeniem się spostrzegła moję nieobecność. Zamknąłem drzwi, a trzymając się poręczy, zszedłem ze schodów i znalazłem się u drzwi frontowych bez przygody.

Ponieważ znajdowali się jeszcze inni lokatorzy w tym domu, a pomiędzy nimi młodzi ludzie, wracający o różnej porze, drzwi były zamykane tylko na zatrzask, z ryglami więc nie miałem do czynienia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.